



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:** Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.  
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.  
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —  
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

**W Ameryce:** Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej  
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

**Redakcja i administracja KRAKÓW XV.**  
Nowowiejska 93 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.**

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen. —**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB**, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok VIII.

Kraków, 30 grudnia 1911.

Nr. 52.

## Zbrojny napad na pociąg.



Nr. 52. „Nowości ilustrowanych” zawiera: Boże Narodzenie w Chinach. — Filantropijna Warszawa. — Walka z war-koczami. — Wznowienie „Quo Vadis” na scenie warszawskiej. — Oryginalne dzieło polskich artystów. — Nowy teatr w Warszawie. — Sensacyjne aresztowanie szpiegów. — Twórca najdoskonalszego Pogotowia ratunkowego. — Okrucieństwa wojny. — Zgon zasłużonej obywatelki kraju. — Przedwczesna śmierć artysty. — Z życia towarzyskiego.

# Do Czytelników!

Oddając dzisiejszy, ostatni w roku 1911 numer „Nowości Illustrowanych“ Czytelnikom, zamykamy roczny okres naszego wydawnictwa z uczuciem spełnionego obowiązku i otuchy na przyszłość. Wprawdzie życie płynie jednym nieprzerwanym strumieniem z dnia na dzień, z roku na rok, z jednego dziesiątka lat na drugi, ale chwila, w której zegnamy stary, a witamy Nowy rok — choć nie stanowi żadnego przełomu w łańcuchu codziennej, żmudnej pracy — jest właśnie momentem, w której każda jednostka przebiega pamięcią miniony, należący już do przeszłości okres czasu i snuje horoskopy na przyszłość...

To upoważnia i nas do rzucenia okiem poza siebie — na ten miniony okres naszej pracy wydawniczej. Wraz z kończącym się rokiem 1911 — „Nowości Illustrowane“ kończą osiem lat swego istnienia, w ciągu których dążyliśmy do urzeczywistnienia tych zadań i celów, którym postanowiliśmy wytrwale i konsekwentnie służyć... A nie były one tak łatwe, jakby się pozornie wydawało. Illustrować chwilę bieżącą dziejów świata, nie tylko w artykułach, które są jedynie suchą abstrakcją, ale także w obrazach, przedstawiać walki i zabiegi mocarstw i narodów, dać całokształt życia we wszystkich jego przejawach, a nie tylko (jak to czynią dzienniki) w zakresie polityki bieżącej, przedstawić, co się dzieje tak na polu pracy literackiej i artystycznej, jak i społecznej i gospodarczej, jakie zagadnienia pochłaniają nowoczesny umysł i jakie prądy nurtują w narodach, a przede wszystkim w społeczeństwie polskim — oto olbrzymie zadanie, dla spełnienia którego powstały przed 8 laty „Nowości Illustrowane“.

I patrząc dziś na ten ośmioletni okres naszej pracy, podjętej dla wypełnienia tego istotnie olbrzymiego zadania — możemy bądź co bądź skonstatować, że wysiłki nasze nie były daremne. Olbrzymia cyfra naszych Czytelników na wszystkich ziemiach polskich, uznanie powszechne w społeczeństwie — oto najlepszy dowód, że „Nowości Illustrowane“ spełniały swe zadanie sumiennie. Dalekie od jakiegokolwiek zależności partyjnej, informujące zawsze bezstronnie i wiernie, a przytem z możliwie największą szybkością i dokładnością, zjednały sobie „Nowości Illustrowane“ najcenniejszy skarb — zaufanie Czytelników. Z tego kapitału, jak dotychczas, tak i na przyszłość, korzystać będziemy bardzo ostrożnie i bardzo sumiennie. „Nowości Illustrowane“ pozostaną nadal wierną fotografią oblicza świata i polskiego narodu — a spełniając to trudne zadanie, były i są ważną placówką oświatową, oddaną całkowicie na usługi społeczeństwu i licznej rzeszy Czytelników.

„Nowości Illustrowane“ spełniły także — możemy to z dumą powiedzieć — ważny czyn narodowy. Jako pierwszy i jedyny w Polsce na europejską miarę zakrojony tygodnik tego rodzaju, redagowany przytem wszechstronnie, zaopatrzony w pierwszorządne urządzenia techniczne (własna cynkotypia, pospieszne maszyny), posiadający dużo korespondentów-fotografów, mogły skutecznie współzawodniczyć z tygodnikami niemieckimi i wyprzeć obce czasopisma illustrowane z domów polskich. „Nowości Illustrowane“ przeprowadziły więc w swoim zakresie bojkot narodowy obcego towaru.

Wielką potęgą jest prasa, nazywają ją nawet siódmym wielkim mocarstwem, ale o ileż większe usługi oddaje prasa illustrowana. Szerzy znajomość wypadków świata i znajomość rzeczy polskich nie tylko w kołach inteligencji, ale w najszerszych warstwach, dzięki swej popularności, bezpartyjności a zwłaszcza obrazowości. „Nowości Illustrowane“ zdobyły też prawo obywatelstwa zarówno w pierwszorzędnych domach stolicy, jak i w oficynach mieszczkańskich, a „pod strzechy“ zabłądziły już dawno. Wszędzie budzą zainteresowanie Czytelników, dla wszelkich przejawów życia współczesnego, dla wielkich wydarzeń i ruchów, które światem rządzą, dla idei, wynalazków, zdobyczy naukowych, które dzięki prasie stają się od razu własnością powszechną.

Sądzimy też, że rozpoczynając nowy rok wydawniczy, nie mamy potrzeby rozwodzić się obszerniej ani o swych zadaniach, ani o swych zamiarach na przyszłość... Czytelnicy nas rozumieją, a przytem wiedzą, że podstawą należytego wypełnienia tych trudnych zadań kulturalnych przez „Nowości Illustrowane“, które służą ogółowi — jest właśnie poparcie tego ogółu — wzrastające wciąż szeregi Czytelników i przyjaciół... To też możemy tylko zapewnić, że na wysokim posterunku, na jakim nas postawiło zaufanie Czytelników, wytrwamy i w roku 1912 — jako Polacy, jako krzewiciele wiadomości pożytecznych i interesujących, jako ilustratorowie współczesnego życia i jego przejawów.

Z temi myślami i z tem zapewnieniem — składamy Szanownym Czytelnikom życzenia noworoczne.

## Od Wydawnictwa.

Najnowsza powieść

### Walerego Przyborowskiego: p. t. „Krew“,

której druk rozpoczęliśmy w poprzednim numerze, powinna zainteresować naszych Czytelników. Autor daje w niej bowiem wstrząsający obraz tej przełomowej tragedii, jaką przeżywało w ostatnich latach społeczeństwo w Król. Polskiem. Powieść odtwarza z wielką plastyką te ukryte podziemia partyjnego życia, którego krwawe przejawy tak wstrząsnęły organizmem narodu polskiego. Sam przedmiot powieści jest już jakby wyjęty z jakiegoś fantastycznego utworu. To też osnuta na tych wydarzeniach powieść, skreślona świetnym piórem autora, czyta się jednym tchem...

## Od Administracji.

Z numerem dzisiejszym kończymy **IV-ty** kwartał ósmego roku wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnym odbieraniu pisma. Kto bowiem do **4 stycznia** prenumeraty nie nadesła, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę z **Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracji** naszego pisma **Kraków fach pocztowy**; prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową.

Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 10 Rbs. 40 kop.

Półrocznie 8 kor. — 8 50 Mrk. — 5 Rbs. 20 kop.

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

W **Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem** przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

### Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs 60 kop.

## Zbrojny napad na pociąg.

(Do ilustracji tytułowej).

Królestwo Polskie wciąż trapi potworna plaga bandytyzmu, który zdołał się tam nawet wyspecjalizować. Istnieją tam rozmaici „łachowcy“ w rzemiośle bandyckiem. Jedni napadają w biały dzień inkasentów, inni dokonywują zbrojnych rabunków po sklepach. Są to jednak bandyci *minorum gentium*. Arystokrację wśród nich stanowią niewątpliwie specjaliści od napadania na banki i pociągi kolejowe, wiozące większe sumy. W ostatnich dniach dokonano takiego napadu pod Ząbkowicami na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Kilkunastu bandytów zatrzymało pociąg towarowy, w którym, jak przypuszczali, wzięto kasetkę z pieniędzmi kolejowymi. Tym razem spotkał jednak bandytów zawód. Pomimo najskrupulatniejszego zrewidowania pociągu oczekiwanej kasetki nie znaleźli i musieli odejść bez łupu...

Ilustracja nasza przedstawia właśnie moment, gdy zbrojna szajka bandytów, zatrzymawszy pociąg, groźbą strzałów zmusza służbę kolejową do uległości...



Boże Narodzenie w Chinach: Drzewko urządzone przez chińską rodzinę chrześcijańską.



Przedstawienie w zakładzie wychowawczym: Uczestnicy przedstawienia amatorskiego w Zakładzie sierót i ubogich fundacyi St. hr. Skarbka w Drohowyżu.

i obdzielają się nawzajem podarunkami, czcząc w ten sposób pamiątkę narodzin Zbawiciela.

Nic też dziwnego, że zwyczaj ten zaczyna się rozpowszechniać i w „państwie środka“, najbardziej zacofanym i konserwatywnym kraju na świecie.



Walka z warkoczem: Ambasador chiński w Wiedniu, Czen-Jui-Ling. (Do artykułu na str. 10).

## Boże Narodzenie w Chinach.

Uroczystość Bożego Narodzenia wraz z tradycyjnym drzewkiem, to prawdziwe święto rodzinne, obchodzone na całym świecie z ogromną okazałością. W wieczór wigilijny jaśnieje choinka w pałacach bogaczy setkami świateł, ale i w biednej izdebce,

zamieszkałej przez rodzinę wyrobniczą, gromadzą się wszyscy koło drzewka, skromnego wprawdzie, nie pozbawionego jednak swego uroku i przyczyniającego się do podniesienia uroczystego nastroju.

Jak daleko zaszedł chrystyanizm, na północy, czy na południu, na wschodzie i zachodzie obchodzą wszyscy owo święto miłości, wymieniają życzenia,

Chrześcijaństwo rozwija się tutaj powoli, ale systematycznie, rodziny nawrócone na łono prawdziwej wiary, wraz z światłem nowej nauki przyswajają sobie i chrześcijańskie zwyczaje, a między nimi tradycyjne drzewko. Nie jest to choinka taka jak u nas, ale tylko sztuczne jej naśladownictwo. Gałązki obwiesza się różnymi pstremi figurkami i kolorowymi



Filantropijna Warszawa: „Kiermasz gwiazdkowy“ w salach redutowych w Warszawie.



Z walk w Trypolisie: Za szańcem z worków.

lampionami, dla młodego Chińczyka wystarcza to w zupełności i cieszy się tak samo, jak nasze dzieci zieleniącą choinką, ozdobioną cukrami, jabłkami i orzechami.

W miarę cywilizowania się i europeizowania chińskiego społeczeństwa chrześcijaństwo zataczać tam będzie coraz szersze kręgi, młodszy Chińczycy, kształcący się w Europie przeszczepiają na swój grunt zwyczaje i obyczaje europejskie, więc z roku na rok coraz częściej spotykać się będzie wzmianki o „drzewku“ i „gwiazdce“ urządzonej przez chińskich rodziców dla swej grzecznej dźiatwy.

## Filantropijna Warszawa.

Jednym z miast, najbardziej ofiarnych na cele kulturalne i filantropijne jest niewątpliwie Warszawa. Poza licznymi, a często bardzo wielkimi ofiarami, składanymi na ołtarzu dobra publicznego przez zamożne jednostki, ogół również spieszy chętnie na

apel każdej filantropijnej akcji — która ma tam zresztą bardzo szerokie pole do działania. W szeregu licznych zabaw, urządzanych na cele filantropijne, wielkim powodzeniem i świetnym rezultatem materialnym cieszy się doroczny „Kiermasz gwiazdkowy“ urządzany w salach reutowych na rzecz Towarzystwa opieki nad dziećmi.

W roku obecnym Kiermasz wypadł jeszcze okazalej, niż lat poprzednich, ponieważ sale retowe zostały w lecie r. b. gruntownie odnowione. Urządzono tam 35 namiotów ze sklepami, w których w ciągu całego tygodnia panował ruch olbrzymi. Cała bowiem „Warszawa“ przesunęła się przez sale Retowe, zamienione na Kiermasz, przedstawiający bardzo barwny widok: u góry obramowanie z przepysznych dywanów, u dołu sklepy, udekorowane kilimkami, dywanami i kwiatami.

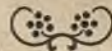
Uroczystość otwarcia odbyła się wobec tłumów publiczności i przedstawicieli wszystkich instytucji, biorących udział w Kiermaszu. Reprezentowały one 20.000 ubogiej dźiatwy, dla której dochód z kiermaszu przyniósł jaśniejszą gwiazdkę.

## Przedstawienie w Zakładzie wychowawczym.

Wielka misja wychowania młodzieży — polega nie tylko na kształceniu umysłu, ale również i serca... Sama nauka szkolna nie wystarcza. To też kierownicy szkół i zakładów wychowawczych nie szczędzą trudów i zabiegów, aby powierzonej im pieczy młodzieży dostarczyć poza nauką podnioślejszych wrażeń. W tym celu w zakładach naukowych i wychowawczych urządzone są różne obchody, wieczorki i przedstawienia amatorskie, które poza rozrywką — kształcą umysł i serce.

Taki piękny wieczór odbył się w d. 10 b. m. w Zakładzie sierot i ubogich fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drąhowyżu. W obszernej sali gimnastycznej Zakładu odegrano utwór Bolesławicza: „Belweder“. Należy się szczególniejsze uznanie dyrektorowi Zakładu panu Wilhelmowi Schmidtowi, który nie szczędził czasu i trudu, aby przedstawienie amatorskie wypadło jak najlepiej. To też sukces sztuki był zupełny. Panie: Strońska M. (hr. Starościeńska), J. Ostrowska (ks. Łowicka), panna J. Strońska (Zosia) wywiązały się ze swego zadania znakomicie. Również i młodzież zakładowa, (Muzycyzyn Wilkosz, Stesłowicz, Wesołowski i inni) z przejęciem i z prawdziwym zrozumieniem odegrała swoje role. Całość wypadła bez zarzutu.

Publiczność miejscowa, jak również z sąsiedniego miasta Mikołajowa — zjawiała się bardzo licznie.



Wznowienie „Quo Vadis“ na scenie warszawskiej: Jadwiga Lewicka jako Poppea.



Wznowienie „Quo Vadis“ na scenie warszawskiej: Battistini i Ignacy Dygas w rolach Petroniusza i Viniciusza.



powieść z niedawnej przeszłości

napisał WALERY PRZYBOROWSKI.

2)

— Dobrze, kupię sobie szczoty — odrzekł machinalnie Władek, ciągle zapatrzony na Jolę, rumieniącą się nieustannie, a bujna jej, pyszna pierś falowała jak morze pod stanikiem. I w takiej chwili, z takim widokiem, ze wspomnieniem żywym wczorajszej rozkoszy, mówią mu o szczotach! Co za dziwny kontrast stanowią te słowa pół pijanego durnia, z myślą o słodkim, poetycznym uścisku najmiłszej i najpiękniejszej z kobiet. I jakż się jeszcze dziwniejszy kontrast stanowi ten chudy, marny, szpetny, łysy, z obliczem napiętnowanym najwstrętniejszymi namiętnościami człeczyna, obok tej wspaniałej kobiety, tej rozkosznej, wczorajszej kochanki, pełnej obietnic na jutro i na pojutrze i na całe lata jeszcze!

Nakoniec Pijewodkowi zerwał się, spojrzawszy na zegarek i gadał, że on musi wyjść, że ważne sprawy go czekają, że nie może zatem korzystać z miłej rozmowy „z panem Władysławem”. A zwracając się do żony gadał:

— Wy, Jola, pokażcie panu Władysław pokój, ja muszę iść. A gdzie mój rewolwer?

Spostrzegł się i uśmiechając się, a pokazując czarne zęby, tłumaczył Władysławowi:

— Czas są niebezpieczne. Czort znajet, co się może stać. Ja zawsze chodzę z rewolwerem i radzę wam, pan Władysław, żeby i wy chodzili.

— Skądże wezmę rewolweru? — odrzekł udając niewinnego, bo mu się podejrzany mocno wydał ten były pisarz gminny — nie mam zresztą pozwolenia na broń.

— Jak nie ma pozwolenia na broń, to i co?... napiszcie proszę do oberpoliciejsztera, a on wam da pozwolenie, po czemu nie?

Nakoniec znalazł swój rewolwer, wsunął go do kieszeni od paltota, podał rękę gościowi, skinął głową żonie i zniknął. Zostali więc sami i sami na długo. Ale cóż im teraz znaczyły jakieś godziny kradzione i chwilowe spotkanie się z sobą, kiedy Władek mógł odtąd całe dnie i całe doby przebywać z Jolą. Już teraz nie tylko drżąca tuja była powiernicą i świadkiem ich uścisków i miłosnych uniesień, ale całe mieszkanie, a nadewszystko zaciszny pokój Władka. O! cóż to było za upajające życie, ileż szczęścia i ile rozkoszy ono niosło. Tak dalece oświadczył ono chłopcem, że zapomniał o wszystkim, o swej partyi, ideałach, zamierzeniach i dążnościach, nie wychodził prawie nigdzie, niczem się nie zajmował, a tylko przeżywał nieustannie w myśli minione rozkosze i marzył o czekających go jutro.

Ale takie nieziemskie istnienie, takie zasklepienie się samolubne w swem szczęściu, nie mogło trwać długo. Chłodna rzeczywistość miała niebawem uchwycić w swe lodowate pazury rozognioną wyobraźnię Władka, stracić go z niebiańskich uniesień w cuchnącą prozę życia.

W parę dni po zamieszkaniu w pokoiku wynajętym od Pijewodkowa, znalazł się Władek na ulicy, oszołomiony jeszcze chmielem miłosnym, na pół nieprzytomny, ciągle rozpamiętujący niedawne rozkosze i chodząc tak bez celu, bo sam nie wiedział, po co wyszedł, natknął się na jednego z „towarzyszy”, wybitnego działacza w partyi, noszącego przezwisko Strażaka, bo podobno służył niegdyś w straży ogniowej. Był to człowiek mało wykształcony, ale pełen niespożytej energii, zdecydowany na wszystko, żelaznej woli, ślepo wierzący, że nastały czasy proletariatu, że idee jego świat zapłodnią i nowe życie się rozwinie. Był niski, krępy, nabity w sobie, z głową dużą, czarnym, szpecinowatym włosem pokrytą, o małych, ruchliwych, bystrych oczkach, twarzą nieregularnej, jakby siekierą wyciosanej, ale pełnej mocy, energii i zapału. Mówił głosem grubym, zdaniem urywanymi, zaniedbany w ubiorze, zawsze w krawacie czerwonym, zmiętym i wytar-

tym, w butach nieoczyszczonych i wykrzywionych, w bandyckim kapeluszu na głowie, mocno na czoło naciśniętym. Jak się właściwie nazywał, nikt nie wiedział, bo się starannie z tem, jak i ze swem mieszkaniem i sposobem do życia, ukrywał, tłumacząc, że tak trzeba robić, żeby policji na trop swój nie wprowadzić. Zresztą w partyi, dzięki swej energii, swemu zapałowi, sile, jaka biła z jego postaci krępej, z jego słów rzadkich, ale mocnych, miał duże znaczenie i wpływ wielki. Dla Władka okazywał żywą sympatyę.

Spotkawszy więc tego ostatniego, rozmarzonego i śniącego o słodkich pocałunkach Joli, przystąpił do ni go swym ciężkim krokiem, pod którym ziemia drżeć się zdawała i zapytał szorstko:

— Co u diabła z kolegą się dzieje?

— Nic — odrzekł Władek — cóż się ma dziać?

— Dlaczego nie byłeś na ostatnim zebraniu?

— Na ostatnim zebraniu? — powtórzył Władek, jakby sobie przypominał — a prawda, nie byłem.

— Dlaczego?

— Dlaczego? bo ja wiem dlaczego... zapomniałem.

Tak się tłumaczył, a przez myśl przebiegło mu wspomnienie tego niezapomnianego wieczoru, tej miękkiej kanapki, drżącej nad nim tuż białej piersi Joli, i westchnął, przejęty nieopisaną rozkoszą.

— Psiakrew! — zaklął gniewnie Strażak — to źle!

— Cóż tu złego?

— Nie zapomina się o naszych zebraniach, rozumiesz?

— Nic, nic nie rozumiem.

— Co u diabła, masz taką minę, jakbyś z nieba spadł. Ręczę, że cię jaka baba opętała.

Władek nic nie odrzekł, ale pomyślał sobie:

— Gdybyś ty znał tę babę... babę! Jola babą! o głupcze jakiś!

A Strażak gadał dalej:

— Złe, że nie byłeś. Rozpatrywaliśmy sprawę Pietrzaka. Nieobecność twoją towarzysze źle tłumaczą.

— Dlaczego? cóż ja mam wspólnego z Pietrzakiem?

— Właśnie podejrzują, że masz z nim coś wspólnego, że dlatego nie przyszedłeś na zebranie.

— Głupstwo!

— Nie głupstwo, ale rzecz poważna. Mają cię w podejrzeniu. Od kilku dni zniknąłeś gdzieś zupełnie. Nikt cię nie widział. Z dawnego mieszkania na Mokotowskiej wypisałeś się i nikt nie wie, gdzie mieszkasz. Co to znaczy?

Władek oprzytomniał zupełnie. Upajająca woń wspomnień pierzchła jak mgła, gdy ją wiatr rozwieje. Gniew go opanował. Podejrzują go, jego podejrzują! Rzekł więc gniewnie:

— Nie zwykłem tłumaczyć się z moich czynów, ale panu powiem, bo okazywałeś mi zawsze przyjaźń.

— Nie jestem żadnym panem. Dlaczego używasz burżujskich wyrażeń?

— Mniejsza o to, tu nie idzie o burżujskie lub nie burżujskie wyrażenia. Wyniosłem się nagle z Mokotowskiej ulicy, bo wiesz dobrze, że policja wpadła na mój ślad. Wszak mówił ci o tem Skalski?

— Mówił.

— A więc udałem, że wyjeżdżam z Warszawy, zmieniłem nazwisko i wynajęłem inne mieszkanie, żeby ślad za sobą zgubić.

— Gdzie teraz mieszkasz?

— Na ulicy Elektoralnej.

— Numer?

Władek wymienił numer domu, a Strażak pytał:

— Jak się teraz nazywasz?

— Filip Włodarczyk. Takie nazwisko figuruje w danym mi przez Skalskiego pasporcie.

— To dobrze. Jesteś w porządku i nie bój się, już ja im teraz zmyję za ciebie głowę. Wiesz, jaki koniec ma sprawa Pietrzaka?

— Nie wiem.

— Skazano go na śmierć.

Mrowie przeszło Władka. Był przeciwny zabójstwom. Wzdrygał się na myśl odbierania komuś życia. Nikt i nigdy nie ma prawa zabijania drugiego. Nie zabijaj! woła odwieczne prawo ludzkości, życie jest wytworem, kwiatem natury, a człowiek gwałci to prawo i kwiat ten zrywa.

Obruszył się Władek:

— Bój się Boga, za cóż go chcecie zabić?

Strażak uśmiechnął się zjadliwie:

— Znowu używasz burżujskiego wyrażenia. Nie ma żadnego Boga. Czy nie wiesz o tem, że to jest przesąd burżujów i klechów?

— Ah, nie pleć! mów o Pietrzaku — zawołał z niechęcią Władek — za cóż go chcecie zamordować?

— My nie mordujemy, tylko karzemy śmiercią zdrajców.

— Alboż Pietrzak jest zdrajcą?

— Są mocne podejrzenia, a w naszej partyi nikt nie może być podejrzanym.

— Więc na podstawie jakichś niepewnych, może zupełnie fałszywych podejrzeń, chcecie zabijać człowieka? Przecież to zbrodnia!

— Podejrzenia nasze nie są niepewne, ani fałszywe, ale uzasadnione. Bo trzeba ci wiedzieć, że od kilku tygodni przebywa w Warszawie nadzwyczaj zrzęcną i przebiegłą szpicel. Policja go skądś sprowadziła. Nie wiemy jeszcze, gdzie mieszka i jak się nazywa, ale się dowiemy. Wiadomo tylko, że ma na imię Wasyl.

— To dobrze, ale cóż Pietrzak ma z tem wspólnego?

— Tego szpicla Wasyla kilku naszych widziało. Nizki, chudy, z łbem łysym... ale sprytny szelma... otóż widziano Pietrzaka, jak z nim gadał w restauracji na Lesznie, chodził z nim, a nazajutrz Kędziorka aresztowano i twoje nazwisko wypłynęło na wierzch w policji.

— Co nie przeszkadzało wam wcale mnie podejrzawać, że mam coś wspólnego z Pietrzakiem.

— Tak, było to głupstwo... ale żyje się w takich czasach, że dyabli wiedzą, co ludziom do łba przychodzi.

Umilkli obaj na chwilę. Władek zamyślił się o tych strasznych istotnie czasach, w których życie ludzkie mniej ważyło, niż najędźniejszego robaka. Wreszcie rzekł:

— To są wszystko nieuzasadnione niczem podejrzenia. Nie znacie dobrze tego nowego szpicla, a mówicie, że był w restauracji i chodził z Pietrzakiem. Cóż za dowód, że to szpicel, ów jakiś łysy i chudy jegomość?

— Skalski go nam wskazał i zapewnił, że to szpicel.

— To niczego nie dowodzi. Skalski mógł się mylić, a jeżeli się nie mylił, to ci z towarzyszy, którym go wskazał, widząc raz obcego człowieka, mogli się pomylić.

— Widzieli go kilka razy i nie mylą się.

— Zresztą Pietrzak mógł przypadkiem się z nim spotkać i gadać. Ileż to razy w knajpie gada się z nieznanymi ludźmi!

— Nie powinno się gadać, bo teraz Warszawa roi się od szpiclów. Trzeba być ostrożnym, mieć się na baczności. Bronisz Pietrzaka, ale czemu wytłumaczysz, że nazajutrz, gdy widziano go w knajpie ze szpiclem, aresztowano Kędziorka i twoje nazwisko zanotowano w policji? czemuż to wytłumaczysz?

— Może to być prosty zbieg okoliczności. Ależ na Boga, tak nie można postępować.

— Znowu Bóg — mruknął Strażak.

— To splami naszą ideę, nasze zamiary! — wołał Władek — to zbrodnia, ohydna zbrodnia! Nie! ja nie mogę na to pozwolić. Trzeba zwołać nadzwyczajne zebranie, jeszcze raz tę sprawę rozpatrzyć. Jakże żałuję, że w wtorek nie był na zgromadzeniu!

Okrzyk ten wyrwał mu się mimowolnie z uciśnionej rozpaczą piersi! Tak, nie był na zebraniu, na którym szło o życie człowieka, bo go zatrzymały nie sprawy partii, nie służba idei, ale białe ramiona kobiece, lubieżny uścisk kochanki. I jeżeli dotąd zatapiał się we wspomnienia tego rozkosznego wieczoru z lubością zakochanego, to teraz ogarnęło go jakieś obrzydzenie, bo stanęło mu przed oczami widmo Pietrzaka z rozbitą od kuli rewolwerowej głową, a mózg tej głowy, zdawało mu się, że padł na twarz i łono Joli. O! teraz każdy jej pocałunek, każdy uścisk ztruje mu krwawa mara Pietrzaka, która będzie wołać: zabiłeś mię, zamiast mnie bronić, wolałeś mdleć w ramionach kobiecych. Ty, nie kto inny, winien jesteś mej śmierci, zmarnowania mego życia młodego! tyś moim zabójcą!

Więc w rozpacz zaczął nalegać na Strażaka, ażeby zwołał, ażeby mu pomógł do zwołania nowego zebrania, bo trzeba ratować Pietrzaka.

— To jest niemożliwe — odparł ponuro Strażak — policja już wie o naszym wtorkowym zebraniu. Dom ten ma na oku. Wczoraj odbyto tam rewizję, na szczęście nic nie znaleziono, ale trzeba nam się mieć na baczności, przycichnąć na chwilę, dopóki policja i szpicle się nie uspokoją.

— Więc co robić? powiedz co robić?

— Teraz nic. Powtarzam ci, trzeba na czas jakiś przycichnąć, nie ruszać się, nie chodzić, nie gadać.

— Ale Pietrzak?

— Pietrzak zginąć musi!

— Człowieku! — zawołał ze zgrozą Władek — zastanów się! wszak to idzie o życie ludzkie. Czyż można kogoś zabijać na podstawie prostych podejrzeń?

— Pietrzak zginąć musi!

— A! doprowadzasz mię do rozpacz. Zmiłuj się, ratuj go! dopomóż mi do uratowania tego człowieka.

— Pietrzak zginąć musi!

Powtarzał to z uporem, głosem grubym i jednostajnym, z bezwzględnością kropli wody spadającej na kamień. Był nieubłagany mieczem stronnictwa, które przed zdradą musi krwawą pomstą się osłaniać. — Stał ponury w swej niskiej, krępej, byczej postaci, z tą głową wielką, energiczną, twarzą, na której nie błysła nigdy łza, nigdy litość, nigdy współczucie. On był wcieleniem bezwzględności stronnicej, niezłomnym, jak przeznaczenie, jak odwieczne prawo przyrodzenia.

I jak gdyby go znudziły te nalegania Władka, otrząsnął się, podał mu rękę i rzekł:

— Odchodzę, spiesz mi się.

— Nie odchodź jeszcze, pogadajmy! — przytrzymał go Władek, widząc w nim jedyną deskę zbawienia dla Pietrzaka.

— Odchodzę, będę u ciebie w tych dniach na Elektoralfnej.

I wyrwał się z rąk Władka i odszedł parę kroków, zatrzymał się i przez ramię zawołał:

— A strzeż się się bab! Pietrzaka kobieta zgubiła. Do widzenia!

I ruszył stąpając ciężko, kołysząc się na swych grubych, wielkich nożyskach, pochylony, olbrzymi w swej niedźwiedziojowej postaci.

### III.

Ostatnie słowa Strażaka zastanowiły Władka, bo zdawało mu się, że jest w nich napomknienie o jego stosunku z Jolą. Wszak dwukrotnie Strażak ostrzegał swego młodego „towarzysza“, aby unikał kobiet i w końcu rzekł, że kobieta zgubiła Pietrzaka. Czyż nie było to wyraźnym, że tą kobietą była Jola, bo gdyby nie ona, gdyby nie była zatrzymała Władka na ulicy, nie zaprowadziła do siebie i w białych swych ramionach nie utuliła,

byłby na zebraniu, byłby bronił teraz Pietrzaka i może od śmierci obronił. Tak, Jola wszystkiemu winna i słusznie Strażak powiedział, że kobieta zgubiła Pietrzaka.

Ale skąd Strażak wie o stosunku Władka z Jolą?

Zdawało mu się, że wszyscy o tem wiedzą, że każdy z twarzy jego to czyta, ale powoli myśl jego wyłącznie zajęła sprawa Pietrzaka. O wszystkim zapomniał, o Joli, jej pocałunkach i namiętnych uściskach, a myślał tylko o tym młodym, tegim chłopaku wiejskim, którego skazano na śmierć i którego śmierci on jest winien, choć znał go bardzo niewiele, ale zgubiony, należało go teraz ratować. Chciał biedz za Strażakiem zatrzymać go i jeszcze raz błagać gorąco o pomoc w tej sprawie, ale już Strażak był daleko, przez chwilę widać było jeszcze jak kołysał się na nogach, a potem zniknął w tłumie.

Ale przecież, prócz Strażaka, byli jeszcze inni „towarzysze“, także posiadający pewne znaczenie i wpływ. Zwłaszcza przypomniał mu się niejaki Kwiatkowski, człowiek już starszy, zecer, drukujący potajemnie gazetkę partyjną, chłodny, spokojny,

zujskiego wyrażenia, za co zapewne byłby go Strażak surowo zgromił, byłem na zebraniu, na którym skazano Pietrzaka na śmierć. Bronilem go, bo oskarżenie go zdradę wydawało mi się i wydaje dotąd na bardzo słabych podstawach oparte. Ale cóż ja tu teraz mogę poradzić? Pan wiesz, jaka zaciekłość większość naszych towarzyszy ogarnęła. Gdybyśmy nawet zwołali zebranie, co wprost jest niemożliwym, bo niema gdzie, gdyż dawny lokal na Chłodnej jest znany policji i podobno tam rewizya była, to czy pan myślisz, żeby się to na co przydało? Przypuściwszy, że komitet wyrok by odmienił, karę śmierci na Pietrzaka cofnął, to, czy pan sądzisz, żeby go to ocaliło? Wcale nie i takby go zabili zaciekli i zawzięci towarzysze, nie zważając na opozycję komitetu.

Władek wiedział o tem doskonale i musiał uznać słuszność uwagi Kwiatkowskiego. Zapytał zatem z rozpaczą:

— Więc co robić? przecież nie można pozwolić, by zabijano człowieka może niewinnego.

— Hm! podejrzenia są bardzo poważne. Widziano go rozmawiającego w restauracji z jakimś szpiegiem i chodzącego z nim. Policja aresztowała paru naszych towarzyszy, co nie mogło nastąpić inaczej, jak w skutek denuncjacji. Rząd przytem wie o miejscu naszych zebrań, co przyzna pan, dyabło obciąża Pietrzaka.

— A skądże pewność, że to Pietrzak denuncjował?

— Juźcić pewności niema, ale są, powtarzam, poważne podejrzenia. I jeszcze jedno. Oddawna nasi towarzysze zwrócili uwagę na to, że Pietrzak od kilku tygodni porzucił fabrykę, w której pracował, niema żadnego zajęcia, a jednak zawsze posiada pieniądze, mieszka w trzech pokojach, a swoją kochankę stroi, jak jaką hrabinę.

— A! więc ma kochankę?

— Ma! Andzia Zaparcianka, córka stróża z Żórawiej ulicy, wcale ładna dziewczyna. I bodaj, jeżeli Pietrzak w rzeczy samej jest zdrajcą, czy nie ona go do tego przywiodła.

— Jakim sposobem? — pytał ciekawie Władek, bo w tej wiadomości znajdował rozwiązanie tajemniczego napomknienia Strażaka, że kobieta zgubiła Pietrzaka.

— Takim, że jest to dziewczyna próżna, lubi się bawić, chodzić do teatru, jeździć dorożkami, stroić się w jedwabie i kapelusze z piórami. Znam ją dobrze, bo jest to daleka kuzyna mojej żony i bywała u nas dawniej często. Moja żona i ja strofowaliśmy ją za jej życie na wiare z Pietrzakiem i za jej zbytki, aż obraziła się i od kilku miesięcy przestała do nas przychodzić.

— Ale czemuż ona mogła przywieść Pietrzaka do zdrady?

— Czemu? Ależ to, co on zarabiał w fabryce, nie mogło nigdy wystarczyć na zbytki Andzi, na jej stroje, na trzechpokojowe mieszkanie z firankami, meblami, dywanami, na rozbi-

janie się dorożkami, bywanie w teatrze, włóczenie się po knajpach i spacerach. A wiem, że odgrażała się, że jeżeli Pietrzaka nie stać na te, by ją utrzymywał tak, jak ona chce, to go porzuci. Pietrzak się martwił, bo kocha tę dziewczynę do zapamiętałości, a pan wie, że jak się kocha kobietę, to się wszystko dla niej robi. Tacy my mężczyźni jesteśmy głupi.

— Wszystko to być może, ale nie jest jeszcze dowodem, żeby Pietrzak był zdrajcą.

— Ba! proszę pana, czy się to ma kiedy dowód zdrady? Zdrada to jak nietoperz, tylko w ciemności żyje i w ciemności napada na swe ofiary. Ja nie twierdzę wcale, żeby Pietrzak był istotnie zdrajcą, ale mi się nie podoba jego życie i mam podejrzenia. Juźcić nie pragnę jego śmierci i nawet uważam, że nasi zbyt pośpiesznie go osądzili, ale cóż ja mu pomóż mogę?

— Więc umrzeć musi? — zawołał z rozpaczą w głosie Władek.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przy kominię stała pani Kwiatkowska i coś tam warzyła.

który właśnie tym chłodem wywierał duży wpływ na rozgorączkowane głowy młodych swych kolegów. Władek wprawdzie znał go niewiele, zaledwie parę razy z nim rozmawiał i to krótko, ale cóż to znaczy? Wiedział, że Kwiatkowski mieszka na ulicy Grzybowskiej, bo był u niego raz po świeżo odbyty numer gazetki tajemnej. Postanowił więc zaraz pójść tam i zażądać pomocy w ratowaniu Pietrzaka.

Na szczęście Kwiatkowski był w domu. Zajmował z żoną i dzieckiem dwa małe pokoiki i kuchenkę, przy kominię której stała pani Kwiatkowska i coś tam warzyła. Była to kobieta młoda, blada, wynędzniała, widocznie chora, i na zapytanie Władka, czy maż jej w domu, odrzekła potwierdzająco głosem słabym, miękkim i bacznie obrzuciła wzrokiem przybysza.

Kwiatkowski przyjął Władka bardzo grzecznie, bo wśród towarzyszy, choć ci należeli do skrajnej partii Proletaryatu, uchodził on, jako szlachcic, za coś lepszego i budził dla siebie pewne uszanowanie, a przytem miano o nim opinię, że jest uczony, bo czytuje gazety i książki.

Gdy Władek wytuszczył Kwiatkowskiemu powód swego przybycia, ten po pewnym namyśle, rzekł:

— Proszę pana (nie wahał się użyć tego bur-

## Oryginalne dzieło polskich artystów.

Epopeja Napoleońska, która jest tak niewyczerpanym skarbem natchnienia dla poetów i artystów, zostanie uwieczniona zupełnie oryginalnym dziełem, którego twórcami jest dwóch polskich artystów,



Oryginalne dzieło artystów polskich: Wykonawcy „Epopei Napoleońskiej” — artyści malarze: Waroczewski (stoi) i Ostoja (siedzi) w pracowni w Paryżu.

mieszkających w Paryżu, Ostoja i Waroczewski. Postanowili oni upamiętnić rok Napoleoński przez wykonanie w miniaturze plastycznej szeregu bitew z epoki Napoleońskiej. Dzieła te zamówione zostały przez muzeum armii francuskiej, które ponosi także koszt ich wykonania.

Pomysł jest bardzo oryginalny, a ponieważ postacie i tło zrobione będą plastycznie w kolorach, każda bitwa będzie rodzajem małej panoramy. Jako materiał zostanie użyty do odlewów postaci ołów i cyna. Teren wykonany będzie z gipsu, cementu, kleju, przędzy, gliny i t. p., podłoże zaś stanowić będą rusztowania z drzewa, gwoździ, drutu żelaznego.

Cykl dzieł obejmować będzie dwanaście najważniejszych momentów z walk, jakie staczał Napoleon i jego żołnierze. Rozpocznie walka na moście na Arcole. Grenadyerzy idą do ataku, a na czele Napoleon z rozwianym sztandarem w ręku. Dalej pójdzie wzięcie Texelu, walka pod piramidami, gdzie walczą trzy czworoboki bohaterów. Další obraz przedstawić będzie przejście przez górę św. Bernarda, wśród śniegów i niebywałych trudów. Inne zaś przedstawia cmentarz w Eylau, słynny atak szwoleżerów pod Somo-Sierra, barykady w Saragosie, bitwę pod Austerlitz, wjazd Napoleona do Warszawy i inne.

Zakończeniem cyklu będzie Waterloo z bohater-  
skim atakiem Neyna na piechotę angielską — kres władzy i świetności „małego kaprala”.

Całość ma być gotowa już za kilka miesięcy. Obecnie są już wykończone miniatury, przedstawiające wjazd Napoleona do Warszawy oraz atak pod Somo-Sierra.

Artyści, aby historycznie wiernie bitwy przedstawić, studyowali topografię terenów na miejscu oraz użytkowali materiału historyczny, jaki mieli do dyspozycji.

Ilustracja nasza przedstawia polskich twórców tego oryginalnego dzieła w ich pracowni w Paryżu.

## Nowy teatr w Warszawie.

Warszawa obecnie nie może u skarżyć się na brak teatrów. W ostatnich czasach pozyskała dwa nowe przybytki sztuki scenicznej. Drużyna artystyczna Zelwerowicza, który po powtórnym spaleniu się gmachu teatralnego w Łodzi, opuścił to niegospodnie miasto — rozbiła namioty w Warszawie, rozpoczynając kampanię artystyczną pod znakiem poważnej sztuki, bo „Weselem” Wyspiańskiego. O kilka dni zaś wcześniej o stworzył podwoje nowy teatr, zorganizowany przez znaną artystkę sceny warszawskiej, p. Łaską.

Nowa ta scena, poświęcona repertuarowi lżejszemu, przeważnie z zakresu fars, nosi nazwę „Teatru Michaliny Łaskiej”, a znalazła doskonałe pomieszczenie w przerobionym gmachu panoramy na Dynasach. Sala teatralna, urządzona wygodnie i wykwiłtnie, jest obszerna i może pomieścić przeszło 1000 osób... Nie można jednak powiedzieć, aby była za obszerną, gdyż Warszawa lubi się przecie bawić, a teatr p. Łaskiej ma być właśnie przybytkiem humoru i krotoczwili. Na pierwszy ogień poszła też „Nuna”,

farsa oryginalna młodego, lecz utalentowanego autora, p. Kiedrzyńskiego, laureata ostatniego konkursu dramatycznego w Warszawie.

Teatr Michaliny Łaskiej rozpoczął w ten sposób kampanię artystyczną pod znakiem popierania twórczości swojskiej, tak ubogiej właśnie w zakresie repertuaru farsowego... Jest to więc zadanie chwalebne, ale i bardzo trudne, bo dotychczas w farsie nie tylko u nas, ale i zagranicą królują niepodzielnie Francuzi...

„Nuna” p. Kiedrzyńskiego dała jednak p. Łaskiej szerokie pole do rozsypania tych pereł talentu, wdzięku i humoru, które zdobyły jej ogólną sympatię publiczności warszawskiej... Na inauguracyjnym przedstawieniu zgotowano też „dyrektorce” nowego teatru gorącą owację, co powinno być dobrą wróżbą na przyszłość...

## Twórca najdoskonalszego Pogotowia ratunkowego.

Trudno sobie dziś wyobrazić większe miasto, bez Pogotowia ratunkowego. A jednak nie tak da-



Twórca najdoskonalszego Pogotowia ratunkowego: Ś. p. Konstanty hr. Przeździecki.

wne to czasy, gdy instytucja ta, dniem i nocą niosąca dziś pomoc w tak częstych, niestety, nieszczęśliwych wypadkach i zaskabnięciach, nie była wcale znaną. Pierwszy posterunek Pogotowia powstał dopiero w r. 1884, a twórcą tej instytucji był Francuz, dr. med. Henryk Nachtel. W r. 1884 zorganizował on w Paryżu pierwszą organizację ratunkową, nazwaną „Ambulances urbaines”. Skoro tylko okazały się wielkie zalety tej organizacji, za Paryżem poszły inne miasta. Z miast Król. Pol. najpierw otrzymała Pogotowie Warszawa — dzięki nadzwyczajnej energii i poświęceniu ś. p. Konstantego hr. Przeździeckiego, który w dzieło to włożył energię i pracę całego swojego życia. Nie szczędząc pieniędzy i zabiegów, doprowadził wewnętrzną organizację Pogotowia warszawskiego do takiej doskonałości, że stało się ono wzorem dla innych miast polskich.

Kiedy przed kilku tygodniami przybył do Warszawy twórca organizacji ratunkowej w Paryżu, dr. Nachtel, nie miał dość słów podziwu dla doskonałości i sprawności oraz rozwoju dzieła, stworzonego przez ś. p. hr. Przeździeckiego i oświadczył stanowczo, że Pogotowie warszawskie niema sobie



Nowy teatr w Warszawie: Inauguracyjne przedstawienie w teatrze Michaliny Łaskiej. (Scena z aktu III. „Nuny” Kiedrzyńskiego).



Największe okno na świecie: Olbrzymie okno przeznaczone dla jednej z fabryk w Lincoln (stan Nebraska).

równego na świecie. To też dr. Nachtel wyraził zdziwienie, że nie pomyślano dotychczas o uczczeniu zasług hr. Przeździeckiego i nie wzniesiono mu pomnika. Ale niewątpliwie dzieło, stworzone przez ś. p. Przeździeckiego, stało się dlań najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem.

## Okrucieństwa wojny.

Każda wojna nie jest sielanką, ale obecna wojna włosko-turecka obfituje w tak straszne okrucieństwa, na samą myśl których wzdryga się dusza. Zaraz po wybuchu wojny wywołały oburzenie całego świata doniesienia korespondentów o krwawych nadużyciach, jakich dopuszczali się Włosi wobec Turków i Arabów. Pisano o masowych masakrach, o rozstrzeliwaniu kobiet i dzieci. Na ulicach Trypolisu i innych miast, objętych wojną, Włosi gospodarowali bezwzględnie, mordując zarówno tych, których przyłapali z bronią w ręku, jak i często niewinnych i bezbronnych.

Niedługo jednak nastąpił ze strony Turków i Arabów krwawy odwet, tem straszniejszy, iż, o ile Włosi swych przeciwników rozstrzeliwali, Turcy i Arabowie zaczęli dopuszczać się na Włochach wyrafinowanych okrucieństw. Znajdowano żołnierzy włoskich żywcem ukrzyżowanych, z rozciętymi piersiami lub rozprutymi brzuchami. Zwłaszcza Arabowie pastwili się w okropny sposób nad schwytanymi jeńcami włoskimi: zakopywali ich żywcem, obcinali członki ciała, wypalali oczy i zadawali im najwstrętniejsze męczarnie...

Wobec takiego barbarzyństwa ze strony arabskiej błędną morderstwa popełniane przez Włochów, którzy chwycili się obecnie jeszcze surowszych represji. Aby odstraszyć Arabów od popełniania tak strasznych okrucieństw, skazują na śmierć wszystkich, komu zostanie udowodniony choć najlżejszy współdziałanie w okrucieństwach. Wyroki śmierci wykonywane są przytem nie przez rozstrze-

lanie, lecz przez powieszenie, które uchodzi u Arabów za śmierć najbardziej hańbiącą.

Masowe egzekucje na skazańcach odbywają się w Trypolisie publicznie, na ulicy. Ilustracja nasza przedstawia właśnie straszne żniwo takiej masowej egzekucji. Na długiej belce wiszą ciała straconych Arabów — jako odstraszający przykład kary dla arabskich okrutników.

## Przedwczesna śmierć artysty.

W tych dniach zmarł w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie, młody i wybitny artysta dramatyczny scen prowincjonalnych, śp. Leon Bzowski. Karyerę sceniczną rozpoczął w roku 1902 w teatrze ludowym pod dyrekcją M. Gawalewicza, gdzie wybitne jego zdolności wysunęły go rychło na czoło artystów tego teatru. Kolejno występował w pierwszorzędnych rolach amantów w trupach Puchniewskiego, Bolesławskiego, Knake Zawadzkiego, przez lat kilka odbywał tournée po Litwie i Rusi i w cesarstwie w trupie dramatycznej p. Przybyłko-Potockiej i w trupie p. Siemaszkowej, występując w pierwszoplanowych rolach. Przez kilka lat nale-

żał do składu artystów teatru Małego Gawalewicza i dał się poznać jako artysta pełnej miary.

W swej karierze artystycznej śp. Bzowski posuwał się niezmiernie szybko, był to bowiem talent niepospolity z dużym zasobem inteligencji, wyróżniał się zaś zawsze umiejętnym opracowaniem szczegółów roli i wycienioną dykcją. W repertuarze swoim posiadał przeszło 200 ról pierwszoplanowych.

W świecie artystycznym, w którym śp. Leon Bzowski cieszył się uznaniem i szacunkiem, jako artysta i jako prawy i zawsze życzliwy kolega —

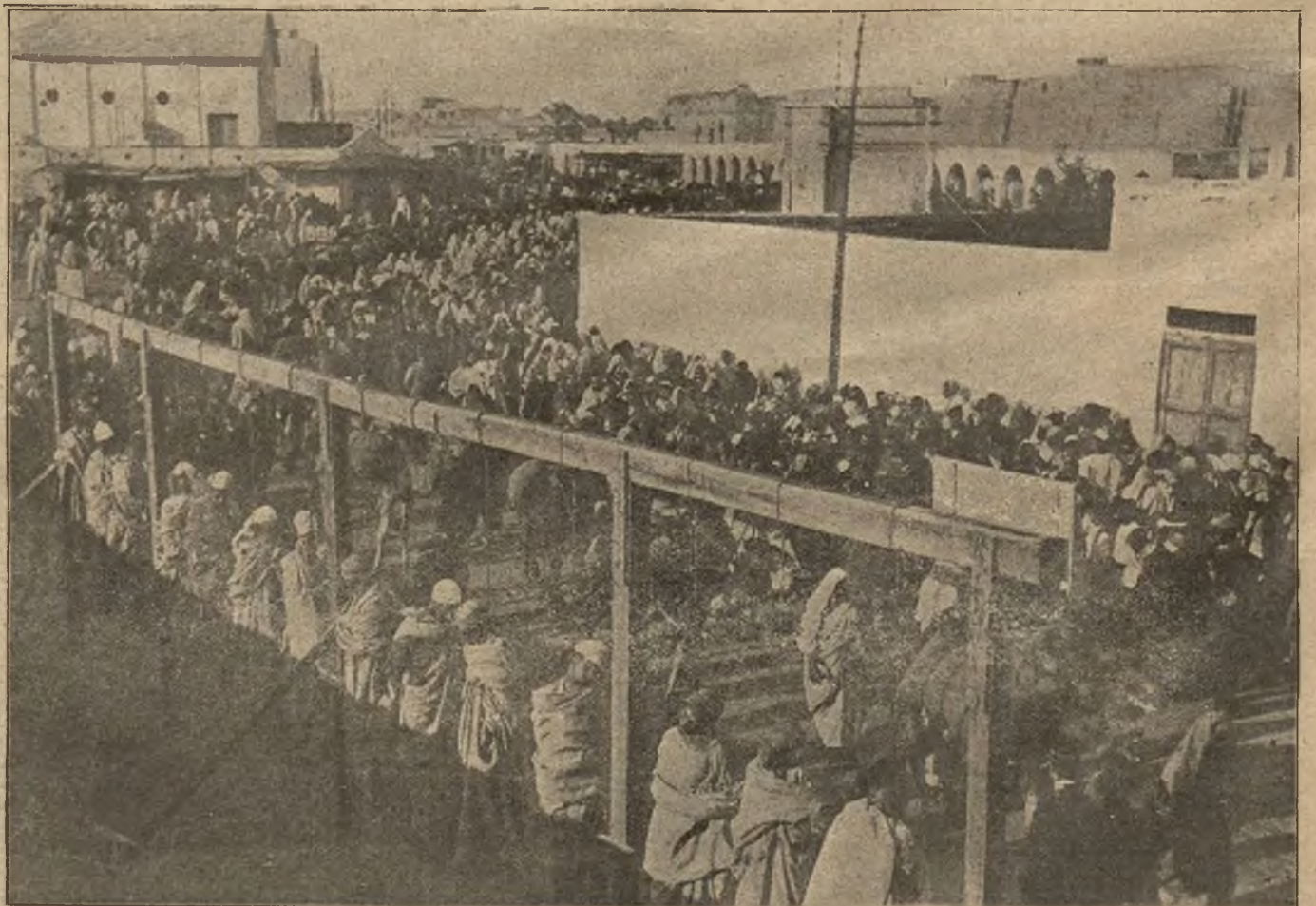


Przedwczesna śmierć artysty: Ś p. Leon Bzowski.

przedwczesny zgon jego wywołał szczery i powszechny żal. Zmarł w wieku lat 32, w chwili, gdy talent jego rozwinał się już w pełni i wróżył mu rychłe zajęcie należnego stanowiska w szeregach



Zgon zasłużonej obywatelki kraju: Zofia z Bover de St. Clairów hr. Stanisławowa Kossakowska.



Okrucieństwa wojny: Masowe wieszanie Arabów w Trypolisie.



pierwszorzędnym pracownikom naszej sceny dramatycznej w Warszawie.

### Zgon zasłużonej obywatelki kraju.

W tych dniach zesła ze świata w pełni życia jedna z tych postaci kobiecych, których wspomnienie pozostanie zawsze piękną kartą w kronikach Warszawy. Zmarła ś. p. Zofia z Bower de St



Z życia towarzyskiego: Zofia z Szulców Michałowa Dolińska.

Clair'ów hrabina Stanisławowa Korwin Kossakowska, która uniosła ze sobą do grobu żal szczerzy i pamięć zacnej kobiety — obywatelki, owianej nimbem poezji i prostoty dawnych matron polskich.

Dom hr. Kossakowskich był znany i ceniony w Warszawie. Hr. Stanisław Szczęsny Kossakowski osiadł w Warszawie na początku przeszłego wieku. Zdolny i wykształcony, sam malarz i pisarz niepośledni, potrafił wkoło siebie skupić szeregi ludzi, którzy w salonach hr. Kossakowskich umieli czer-

pać podjętą do pracy twórczej dla dobra społeczeństwa. Przez wiek cały salony te stanowiły ognisko, z którego promieniowała myśl obywatelska i rodziły się szlachetne d i e l a. Syn jego Stanisław poszedł w zupełności śladami ojca, a dzielną współpracowniczką jego była żona ś. p. hr. Zofia, w której tradycya polskości, z takim petyzmem pielęgnowana przez jej poprzedniczki, znalazła godną przedstawicielkę. Dom hr. Kossakowskich do ostatniej chwili był i pozostał domem szczerze polskim, a choć przed sześciu laty zabrakło jego gospodarza, hr. Zofia Kossakowska strzegła jego tradycji do ostatniego momentu życia.

S. p. Zofia Kossakowska, córka konsula angielskiego w Jassach, w bardzo młodym wieku została sierotą. Sieroctwo to tem bardziej może uszlachetniło i wysubtelniło jej duszę, czyniąc ją bardzo wrażliwą na to, co dobre i piękne. To też wokoło siebie roztaczała tyle dobroci i miłości, iż każdy, ktokolwiek u niej szukał pomocy lub oparcia, dom hr. Kossakowskich opuszczał z wdzięcznością.

Ostatnie lata swego życia po stracie ukochanego męża, poświęciła hr. Zofia wychowaniu córki i syna, opiekując się zarazem serdecznie ochronką, którą dla uczczenia pamięci swego męża założyła.

W 43 roku śmierć przecięła to życie, tak piękne i szlachetne.

### Z życia towarzyskiego.

W sferach towarzyskich Warszawy wywołały zainteresowanie zaślubiny pomiędzy p. Zofią z Szulców Kukszową a p. Michałem Dolińskim, rotmistrzem zapasu pułku huzarów grodzieńskich gwardyi, konsystującego w Warszawie, właścicielem dóbr w południowej Rosyi. Nowozaślubiona, obdarzona niezwykłą urodą, za czasów swego panieństwa królowała na najwspanialszych balach warszawskich pod mianem „uroczej Zosi Szulcówny”. Pan młody znany był w kręgach złotej młodzieży wojskowej jako posiadacz najpiękniejszych klusaków z własnej stadniny. Obrzęd zaślubin odbył się w Rzymie, poczem nowożeńcy odjechali do majątku pana młodego, gdzie stale zamieszkają.

schwytało. Jest nim Filemon Stecyszyn, syn właściański ze Starych Brodów, który był praktykantem urzędu pocztowego w Złotoczach, a następnie oficjantem pocztowym w Borysławiu i Brodach.



Z życia towarzyskiego: Michał Doliński, F. rotmistrz leib-gwardyi grodzieńskiego pułku huzarów w Warszawie.

### Sensacyjne aresztowanie szpiegów.

Mimo energicznego tępienia szpiegostwa, rozwielenionego w naszym kraju, przyczem i nie winne osoby padają czasami ofiarą dłuższego więzienia, władze galicyjskie nie mogą sobie dać rady z tem ohydnym rzemiosłem. W ostatnich dniach wykryto całą szajkę, która grasowała w Krakowie, Lwowie i innych miastach. Aresztowano 10 osób. Hęrszta szajki, który buja poza granicami, nie

Na stanowisku tem dopuścił się defraudacji kilkuset koron, za co odsiedział kilka tygodni w więzieniu. Po odsiedzeniu kar, zapoznał się w Starych Brodach z emerytowanym nadstrzelnikiem skarbowym Włodzimierzem Wierzbickim i obaj wkrótce zaofiarowali swe usługi szpiegowskie obcemu mocarstwu. Niebawem jednak władze austriackie wpadły na trop szpiegów. Wierzbickiego aresztowano, Stecyszyn zaś zbiegł za granicę. Nie mogąc działać osobiście na terenie galicyjskim, zorganizował sobie w sposób sprytny szajkę, która była dobrze opłacana. Część szajki mieszkała w Galicyi, część zaś zagranicą. Porozumiewał się z nimi w Sosnowcu lub też w Radziwiłowie.

Najpierw aresztowano we Lwowie Zofię Kucharzewską, 19 lat liczącą żonę podurzędnika kolej. z Warszawy. Przyjeżdżała ona do Galicyi bardzo często z polecenia Stecyszyna, pod nazwiskiem Zofii Rudzkiej, żony lekarza w Warszawie i zamieszkiwała w pierwszorzędnym hotelach. We Lwowie chciała ona nakłonić komisarza dyrekcji skarbu W. Ł. do współdziałania w szpiegostwie. Przywiozła nawet w tym celu listy i informacje od Stecyszyna. Komisarz nie dał się jednak nakłonić i zawiadomił o wszystkim policję, która zaraz aresztowała Kucharzewską i odstawiła ją wprost do więzienia.

Niebawem aresztowała policja we Lwowie 22letniego Adama Pakułę, technika, zamieszkałego dawniej w Warszawie, który sam zapoznał się z Stecyszynem, dalej Zygmunta Dreckiego, monter, pochodzącego z Warszawy, który mieszkał z Pakułą i Romana Goca, oficjanta Wydziału krajowego, b. kolegę szkolnego Stecyszyna. Drecki z Pakułą po aresztowaniu Kucharzewskiej telefonem zapytali po-



Z walk w Trypolisie: Artylerya włoska podczas walki pod Ain-Zara.



Teodor Charczuk, robotnik kolejowy w Krakowie.

Irena Stecyszynowa, matka organizatora szajki.

Włodzimierz Wierzbicki, emerytowany nadstrażnik skarbowy.

Roman Goc, cfcyant Wydziału krajowego we Lwowie.

#### Sensacyjne aresztowanie szpiegów:

suwacza wozów kolejowych w Krakowie, Irenę Stecyszynową, Teodora Sydora, Tadeusza Bechowskiego, oraz Jacyszynową, żonę inkasenta miejskich zakładów elektrycznych w Brodach.

### Walka z warkoczami.

„Chińczyk warkocz ma i golony łeb“ śpiewają w operetce i całkiem słusznie, gdyż warkocz chiński stał się od dawna symbolem zewnętrznym mieszkańców państwa Smoka. Wprowadziła go dynastia mandżurska, jako symbol poddaństwa i zależności Chińczyków. Nic też dziwnego, że z chwilą, gdy w Chinach dążenia rewolucyjne wzięły górę, rozpoczęto reformy od zniesienia tej zewnętrznej oznaki niewolnictwa. Specjalny edykt wydany przez księcia-regenta zniósł w państwie niebieskim obowiązek noszenia warkoczy. Jednym z pierwszych który skorzystał z owego prawa, był poseł chiński przy dworze wiedeńskim Szeu Jui-Ling. Dał on przez to dowód, że jest człowiekiem nowoczesnych poglądów i zwolennikiem kultury europejskiej. Do tychczas bowiem wśród wszystkich dyplomatów państw, jedni tylko dyplomaci chińscy przywozili do Europy swój strój, zwyczaje i obyczaje swej ojczyzny. Podczas uroczystości dworskich i innych w Europie widywano wprawdzie dyplomatów tureckich w fezach, lub perskich w baranich czapkach, ale pozatem mieli oni na sobie suknie europejskie. Jedyne tylko dyplomaci chińscy stanowili wyjątek i w myśl tradycji swej ojczyzny zjawiali się zawsze publicznie w swych narodowych strojach i z warkoczem.

Obecnie „ozdoba“ ta została zniesiona. Ambador chiński w Wiedniu poszedł jednak jeszcze dalej i postanowił zeuropeizować cały wogóle strój dyplomatów chińskich. W tym celu przesał do Pe-



Sensacyjne aresztowanie szpiegów: Adam Pakuła, technik z dziedziny żelaznego tokarstwa z Warszawy.

kiu wzory mundurów, jakie noszą dyplomaci europejscy, aby w podobne uniformy przystrojono również przedstawicieli państwa Niebieskiego przy dworach europejskich.



Sensacyjne aresztowanie szpiegów: Zofia Kucharzewska z Warszawy, żona podurzędnika kolejowego.

licyę co się z nią dzieje i w ten sposób zostali schwytani.

Następnie aresztowano Teodora Charczuka, prze-



#### Sensacyjne aresztowanie szpiegów:

Teodor Sydor, pisarz gminny i ogłdacz bydła w Starych Brodach.

Aleks. Czajkowska, zamężna Jacyszynowa, żona inkasenta m. zakł. elektr. w Brodach.

Zgmunt Drecki, monter z Warszawy.

Tadeusz Bechowski, ślusarz kolejowy z Brodów.

QUILLER COUCH.

## SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacja z angielskiego.

16)

Kamienicznik zaś nie zdawał sobie nawet sprawy co mogło być przyczyną ich nagłego wyjazdu, interes bowiem szedł im wcale dobrze; przypuszczał więc, że mąż pani Railton musiał wówczas powrócić z długiej, morskiej podróży, a powróciwszy, zabrał żonę i córkę do innej jakiejś miejscowości, aby prowadzić nowy jakiś interes. Wujaszek był w tym względzie — ma się rozumieć — lepiej poinformowany, lecz jak zawsze ostrożny, milczał o wszystkim dyskretnie. Jedynym rezultatem poszukiwań w ostatnim kierunku była pewność, że Railtonowie gdzieś zniknęli i że odszukanie ich przedstawiać będzie także niemałe trudności.

Zachowanie dla naszej rodziny posiadłości Lanttrig, bezskutecznie opłacone okropnym zgonem ojca, stało się niemożliwe. Trzeba ją było sprzedać; poczem ja przeniosłem się do Lizard do domu ciotki i wuja Loveday. Z powodu długów, obciążających hipotekę, pozostawała kwota, mnie przypadająca w udziale, redukowana się do minimalnego kapitaliku, który jednakże zabezpieczono w sposób możliwie najkorzystniejszy, abym mógł podnieść go w chwili, gdy wybije godzina wyruszenia w świat szeroki, dla wyszukania sobie, lub zdobycia pomyślniejszego losu.

W ciągu dwunastu lat, wolnych zupełnie od wszelkich ważniejszych zdarzeń i wypadków, byłem żywiony i odziewany kosztem ciotki: wuj zaś zajmował się moim wychowaniem i wykształceniem. Prócz medycyny, której poświęcał się specjalnie, posiadał on jak na owe czasy wcale szeroki zakres wiedzy i wiadomości, między którymi prym trzymała łacina. Zadał sobie pocziwiec niemało trudu, żeby mnie jej wyuczyć należycie.

Tak w życiu, jak w nauce, Tomasz Loveday był moim jedynym kolegą i towarzyszem, wkrótce zaś został moim jedynym, ukochanym przyjacielem.

Biedny Tom! Przypominam sobie dokładnie jego miłą i piękną twarzyczkę, jaką miał w owym czasie; jego marzące i marzycielskie oczy, oraz rzadko pojawiający się na ustach uśmiech, połączony z subtelnym odcieniem żartobliwej ironii; jego płowe włosy, prawie zawsze rozwichrzone i jego wargi karminowe, wygłaszające nieraz długie, godne podziwu przemówienia. W snach moich — bardzo nieczęsto promieniących szczęściem i radością — widzę zawsze nas obu jako malców, gdy wdzieramy się na skały po jaja mew, albo narażamy życie, wędrując po morzu w małej łódce wujaszka. Biedny Tom!

W miły i spokojny sposób upływał nam czas, nie pozostawiając po sobie śladów, aż do pamiętnego dnia w miesiącu lipcu, gdy... Lecz tu muszę zatrzymać się nieco dłużej.

Był wieczór.

Tom i ja wracaliśmy z pod Skały Umarłego, gdzie spędziliśmy całe popołudnie, prażąc się w ciepłym promieni słonecznych. Tomasz czytał, ja zaś, jak zwykle, z oczami zwróconymi w niebo myślałem, czy też zdołam kiedy zbadać tajemnicę owej fatalnej dla mnie miejscowości. Po jakimś czasie, gdy on przestał czytać a ja marzyć, wykąpaliliśmy się o zachodzie słońca. Przypominam sobie wybornie, że ile razy z raf czarnych wskakiwałem do wody, aby dać nurka, zastanawiałem się równocześnie, czy też nie znajduję na dnie jakiejś relikwii, wiążącej się z tragicznym zgonem ojca i z rozbitiem się „Fortuny”. Tyle już razy nurkowałem w temże samym miejscu, nie znajdując nic nigdy. To też i owego dnia również nic nie znalazłem. Pod blado niebieską zastoną wód morskich dostrzedz było można tylko jasny piasek, chociaż prawdopodobnie, gdzieś głębiej pod nim, ukrywać się musiały kości Johna Railtona.

Po kąpieli wracaliśmy piaszczystymi wzgórzami, ciągnącymi się wzdłuż wybrzeży, gdy nagle spostrzegłem jakiegoś małego człowieczka, pędzącego ku nam cwałem i gestykulującego w sposób rozpaczliwy.

— Sądząc z kształtu — rzekłem — musi to być Józef Roscorla.

W istocie był to Józef Roscorla, lecz nie ów zwyczajny z codziennego życia, lecz jakiś Joe zgalwanizowany, poruszający się żwawo i gwałtownie, gdy znany nam oddawna Joe był istotą o letargicznym temperamentem i wystawieniu ciężkiemu a powolnemu. Jednakże to był on! Dobiegłszy do nas, uprzedził nasze pytania wrzeszcząc: „Panie! panie!”,

poczem zakaszał się tak mocno, że nie można było zrozumieć, co belkotał.

— Cóż? Co się komu popsulo? — zapytał Tom na wpół żartobliwie.

— Pani... pani nasza, trafiona... trzaśnięta piorunem... znieczulona zupełnie... — wyjąkał zdyszany Joe.

Poczem znowu zaczął kaszlać i spluwać na wszystkie strony.

— Co mówisz? — zawołałem, patrząc na Tomasa, który naraz zbladł jak ściana. — Więc to atak paralizu?

— Atak... w rzeczy samej, tak mówiono... Jaki? nie wiem... bo już nie miałem czasu wysłuchać całej nazwy. Ale, panowie, jeśli chcecie zastać ją żyjącą, musicie lecieć prędko!

Nie pytając już o nic więcej, popędziliśmy naprzód nieledwie końskim biegiem. Joe czas pewien dotrzymywał nam kroku, lecz wkrótce pozostał za nami.

W chwili, gdy dopadliśmy do domu i chcieliśmy drzwi otworzyć, ukazał się w nich wujaszek. Po wyrazie jego twarzy poznałem, że ciotka Elżbieta nie żyje.

Stała przy piecu w kuchni, na której gotowała się dla nas wieczerza. Raptem padła na wznak i umarła w kilka minut potem. Był to aneurizm serca... Oddawna cierpiała na serce.

W naszych stronach ludzie umierają zwykle na aneurizm, apopleksję, zapalenie mózgu, albo suchoty. Cała różnica między temi chorobami tkwi w ich dłuższym lub krótszym trwaniu, dlatego też Józef Roscorla, postyszawszy, że choroba przyszła nagle, nie wątpił, że to musi być atak, chociaż nie wiedział, jaki.

Biedna ciotka umarła!

Teraz dopiero zrozumieliśmy, jak bardzo ją kochamy wszyscy. Jak niemal cała rodzina Trenowthów, wydawała się z pozoru sztywna, chłodna i obojętna. Lecz my, którzy żyliśmy z nią i przy niej, wiedzieliśmy doskonale, jakie złote miała serce i jak szczerze była religijna. Po nagłym zgonie żony, rozpacz męża była najlepszym dowodem licznych zalet jej charakteru, oraz jej nieograniczonej dobroci i szlachetności.

Wuj biedaczysko, czuł się niepocieszonym. Błądził z kąta w kąt po całym domu, nie mogąc czemkolwiekby zająć się na seryo. Zdawało mu się, że wraz z żoną utracił cel życia.

Brakło mu jej w każdej chwili, bo zżył się z przekonaniem, że ona najwłaściwiej i najlepiej kieruje każdym jego przedsięwzięciem i każdym jego krokiem. Powoli... powoli, tęskniąc nieustannie, chudł, mizerniał i tracił siły... I w sześć miesięcy po śmierci ciotki Elżbiety, już leżał przy niej w rodzinnym grobie na cmentarzu w Polkimbra.

Na łożu boleści okazał wielkie i szczerze zaniepokojenie naszą przyszłością.

Istotnie, dla nas obu przedstawiała się ona w nieróżowych barwach. Jeszcze Tomasz mógł i miał wstąpić na fakultet medyczny, lecz mój los był bardzo niepewny. Wprawdzie już przed chorobą wuja postanowiłem opuścić Lizard, w którym bądź co bądź pędziłem przeważnie próżniacze życie, chciałem z Tomem udać się do Londynu, gdzie miałem nadzieję, że zdołam osiągnąć celu, któremu poświęciłem moje istnienie. Lecz w jaki sposób zdobędę potrzebne na to pieniądze? Wiedziałem, że pozostała po sprzedaży Lanttrig suma, jest zupełnie niewystarczająca. Więc spędzałem długie dni bezczynnie, oczekując co da przeznaczenie. Nigdy zaś jaśniej nie zdawałem sobie sprawy z mojej bezsilności, jak w dzień, gdy wraz z Tomaszem znalazłem się w pokoju sypialnym umierającego wuja.

— Tom — rzekł on — zbliż się Tom do mnie.

Tomasz pochylił się nad łóżkiem.

— Pozostawiam was obu, moje kochane dzieci, bez opieki i bez stosunków. Posiadacie w Lizard niemało przyjaciół, lecz Lizard jest małym, zapałym kątem ołbrzymiego świata. Więc pozostać tu nie możecie. Ciebie Tom, powinienem być znacznie wcześniej wysłać do Londynu, lecz nie mogłem zdecydować się na to rozstanie... Ach! gdyby człowiek wiedział... gdyby człowiek wiedział, co go czeka!

Podniósł się nieco i oparty na łokciu mówił dalej z widocznym wysileniem.

— Sądzę, że Kasper będzie mógł z tobą pojechać. Pozostańcie na zawsze, moje dzieci, wiernymi sobie przyjaciółmi, bo na tym świecie, każdy z osobna, z trudnością tylko mógłby dać sobie radę. Walczyć musicie z losem, bo to, co pozostaje, ledwie wam wystarczy na utrzymanie w pierwszych czasach pobytu w stolicy. Podzielcie się po równej części... Ona tak chciała. Gdyby żyła, sama podzieliłaby wasze skromne mienie na dwie równe połowy. Ja nie umiałem majątku przysporzyć, wiesz o tem...

Ona, potrafiłaby niezawodnie, lecz nie chciała, przez wzgląd na mnie...

Był wczesny ranek. Blade i chłodne słońce grudniowe, wychyliwszy się z ponad widnokregu, zająrzało przez okno do pokoju i oświetliło twarz chorego jakby aureolą świętych. Lekarz z miasteczka, który niewzwany przyjechał wuja odwiedzić, chciał zamknąć okiennice, lecz wujaszek powstrzymał go gestem i słowem.

— Nie, niech pan nie zamyka... Witam promienie słoneczne z radością. Wkrótce zresztą trzeba będzie rozstać się z nimi na wieki... Tom! przystąp bliżej. Byłeś zawsze dobrym chłopcem... tak, byłeś zawsze dobrym chłopcem, chociaż... tu uśmiechnął się jakimś dziwnie słodkim uśmiechem — chociaż czasem nudziłeś ją. Lecz ona ci przebaczyła, Tom... ona kochała cię tkliwie. Powtórz mi to pewnie... gdy się tam... teraz spotkamy...

Wzrok wuja błędził już widocznie w zaziemskiej przestrzeni, bo zdawało mu się, że widzi ciotkę Elżbietę, idącą na jego spotkanie. Lecz po chwili odzyskał przytomność, oraz sił odrobinę i dodał:

— Ucałuj mnie, Tom... i przyslij mi tu Kaspera.

Tomasz ustąpił na bok, zanosząc się od płaczu, ja zaś pochyliłem się nad umierającym.

— Ach, Kasper!... to ty! Ucałuj mnie, chłopcze. Tylko co powiedziałem Tomowi, że powinniście podzielić się po równej części... Bóg cię srodze doświadczył, mój chłopcze, bo cele Jego bywają nieraz tajemne i zakryte, zawsze jednak są dobre i rozumne. Ufać im należy. Bądź cierpliwy... wszystko powie dzie ci się wkońcu... Jak tu ciemno!... Otwórz okiennice.

— Otwarte, wujaszku.

— Mój drogi... ach! zapomniałem, chociaż ciągle o tem myślę... Przypominasz sobie ów dzień... gdyśmy czytali dziennik twego ojca... klucz twego ojca... i ów klucz...

— Pamiętam, wuju.

— Często o nim myślałem... rzuciłeś go do komina... a ja go z ognia wyciągnąłem... ów klucz twego ojca... klucz twego dziada. Nie zgub... zachowaj go starannie... Bliżej, Kasperze... bliżej...

Pochyliłem się niżej jeszcze. Ucho moje nieledwie ust jego dotykało.

— Myślałem nieraz... nieraz, że myliliśmy się owego wieczora, gdy... bo może... trzeba szukać...

Czas pewien trzymałem się pochyłony nad nim, ażeby łowić uchem wyrazy, wymawiane coraz ciszej i coraz niewyraźniej, potem spojrzawszy na twarz, powleczonej niezwykle bladą i wysunawszy z pod pleców ramię, którem go podtrzymywałem, złożyłem siwą głowę na poduszce.

Wuj mój nie żył.

W kilka tygodni potem, Tomasz i ja, unosząc z sobą skromny fundusik, składający się z sumy pozostałej po sprzedaży mojej ojcowizny, oraz z kwoty, przekazanej nam przez wuja, opuszczaliśmy Lizard dyliżansem, udając się do Londynu szukać łask szczydłej Fortuny.

Tu dopiero zaczyna się druga część mojej historii. Nie potrzebuję chyba wspominać o naszych pierwszych niepowodzeniach, bo w dalszym ciągu opowiadania znajdzie czytelnik ich rezultaty. Nie doznaliśmy łask Fortuny, lecz nabyliśmy nieco doświadczenia. Wprawdzie ani Tom, ani ja, nie przyznalibyśmy się za nic w świecie do rozczarowania, jakie nam sprawiło przekonanie się, że bruk wielkiego miasta, ułożony jest ze zwykłych kamieni, odpowiednio ociosanych, lecz nawet w najgorszej doli deptaliśmy ów bruk z godnością i szlachetną dumą, bez jakiegokolwiekby ujmy dla naszego honoru.

Co do ówczesnego stanu mojej duszy, należy się czytelnikowi pewne objaśnienie, zwłaszcza, że objaśni ono również do pewnego stopnia sens i znaczenie moralne całej opowieści, w której wypadki i zdarzenia prawdziwe, rzeczywiste, wiążą się w całość, wskazującą, że nam śmiertelnym, obciążonym dziedzicznymi winami przodków, nie wolno odgrywać roli sędziów i mścicieli, sądzić bowiem i wymierzać sprawiedliwość może tylko Bóg jeden — nikt więcej!

Tragiczna śmierć moich rodziców wywarła na mnie piorunujące, a zarazem długotrwałe wrażenie. Od chwili ich zgonu nienawiść stała się moją nieodstępną towarzyszką. Z pewnym rodzajem rozkoszy pielęgnowałem ją w głębi serca; czułem, że oświadniała moimi myślami; że stała się panią mojego jestestwa. Powtarzałem sobie ciągle, że żyję tylko na to, by pomścić śmierć ojca, że powinienem szukać Szymona Collivera, ująć go i zgładzić w jakiś okrutny sposób. Wznawiałem ciągle w pamięci scenę naszego spotkania na Skale Umarłego, przyciskając do piersi nóż, który ojca mego życia po-

zbawił. Śniła mi się nieustannie gonitwa za zbrodniarzem, w której ostatkiem sił pędziłem za nim, on zaś ciągle mi się wymykał, ciągle uciekał przedemną. W każdym zbiorowisku ludzi śledziłem, czyli nie dostrzegę jego twarzy, a w każdej zbiorowej wrzawie nadśluchiwałem, czy nie postyszę jego głosu, bo byłem pewny, że twarz i głos mego wroga poznaję od razu, choćby się skrył wśród stutysięcznego tłumu. Co wieczór biegłem na Oxford Street, sądząc, że woła mnie tam obowiązek. Co wieczór po kilka i kilkanaście razy przechodziłem wzdłuż i wszerz olbrzymie ulice, oświetlone gazem, nigdy, ani na moment nie utrudzony cierpliwymi poszukiwaniami. Upojony nienawiścią, żyłem ciągle jakby w piekle, nie myśląc o niczem prócz zemsty.

Mieszkaliśmy z Tomaszem na poddaszu, o okienkach, posiadających bardzo brudne szyby, a dominującym nad mnóstwem małych uliczek, zbiegających się i łączących, niby strumienie w rzecze, w głównej arterii wielkomięjskiego ruchu. Umeblowanie naszej izdebki składało się z dwóch łóżek, stolika o trzech nogach, starej umywalni, lichtarza cynowego i paru krzesełek drewnianych. W chwili rozpoczynającego się dalszego ciągu mego opowiadania, w lichtarzu dogorywa świeczka drżącym i chwiejnym płomieniem, zegarek wskazuje godzinę dziesiątą wieczór, a kalendarz, przybity do ściany, dzień 9 marca 1863 roku. Tomasz siedzi na krzesełku i przerzuca kartki w olbrzymim rękopisie, spoczywającym na jego kolanach, ja zaś siedzę na łóżku, bliżej świecy i jak zwykle pochłonięty jestem całą przez nienawiść.

Nieżyciwy los zadał nam w ostatnich czasach parę dotkliwych ciosów. Ubikowaliśmy się, jak zapewniał Tom, w sposób harmonizujący z naszym umeblowaniem. Żywiliśmy się lepiej, niż na to pozwalały nasze środki, lecz zato nie często. Jednakże, według zasady, wygłaszanej również przez Toma, żyliśmy w pośpiechu nieustannym, bo w rzeczy samej nie widzieliśmy przed sobą żadnej perspektywy, która by nam zapewnić mogła długie życie.

Słowem, chwila ówczesna nosiła na sobie wszystkie znamiona ostatecznego przesilenia.

Tom przestał czytać.

— Słyszałem — rzekł — że powodzenie ludzi zależne jest nieraz od nazwiska, jakie noszą. Widocznie imiona trzysylabowe do szczęśliwych nie należą. Dzisiaj wieczorem przysłuchiwałem się pilnie głosom dzwonów. Nie wydzwoniły mi dobrego dla imioniska Loveday, a tem mniej jeszcze dla nazwiska Trenoweth.

Nic nie odpowiedziałem, pograżony w smutnych dumaniach.

Tom, nie obrażony wcale moim milczeniem, prawił dalej:

— W izbie rozpocząć się teraz powinna dyskusja nad budżetem.

— Skarb — odparłem — posiada w tej chwili szesnaście szylingów, oraz osm pensów i pół.

— Po zapłaceniu dziś lokalu i otrzymaniu odpowiedniego pokwitowania.

— I otrzymaniu pokwitowania — powtórzyłem, jak echo.

— W rzeczy samej, gdy człowiek myśli o tem wszystkim, położenie wywołuje pewne wrażenie. Ty, Kasprze, dziedzic Wielkiego Rubinu z Caylona, nie mówiąc już o wielu innych drobnych skarbach, nie zasługujących na wymienienie, możesz umrzeć z głodu na poddaszu. Ja zaś, Tomasz Loveday, autor tragedii „Francesca“, oraz innych arcydzieł, skatalogowanie których wymagałoby nieco trudu, mogę podzielić twój los z wszelką łatwością. Położenie zatem musi wywoływać pewne wrażenie, na co, kochany Kasprze, zgodzisz się niezawodnie.

— Co ci powiedział dyrektor o twojej tragedii? — zapytałem.

— Tyle właśnie, ile potrzebowałem, aby zrozumieć, że nawet nie rzucił na nią okiem. Zajęty był widocznie moim strojem, chociaż, gdy się do niego wybierałem, wyraziliśmy oba głębsze spostrzeżenie, że twoje spodnie zrobione są, jakby ułat, na mnie. Jest to najpiękniejszy okaz naszej wspólnej garderoby, a jednak, Kasprze, idąc ulicą, myślałem sobie, że nie płaszcz zdobi człowieka, tylko spodnie. Co do obuwi, szachujemy się wzajemnie. Jeśli twoje

kamaszki dosięgają już poziomu, na jaki moje się wzniosły, przypuszczam, że przechadzki, odbywane przez ciebie codziennie po Oxford Street, staną się wkrótce niemożliwe.

Milczałem.

— Nie przypominam sobie z dziejów ani jednego faktu, aby dzielny człowiek z powodu braku obuwi pozbawiony został możliwości dokonania mądrze uplanowanej zemsty. No, no! kochany Kasprze, odwagi! — ciągnął dalej, powstawszy z krzesła i kładąc mi rękę na ramieniu. — byliśmy głupcami i za głupstwa zapłaciliśmy drogo. Zdawało ci się, że wroga swego znajdziesz w Londynie i z przykrością przekonałeś się, że skrytka, jak na jednego zbrodniarza, jest nieco za obszerne. Mnie znowu zdawało się, że mam talent i mogę stworzyć arcydzieło, tymczasem widzę, że tak nie jest. Szesnaście szylingów, oraz osm pensów i pół, nawet przy najściślejszej oszczędności nie wystarczy nam na trzy lata.

Powstałem z łóżka.

— Przejdę się raz jeszcze po Oxford Street —



— Wuj mój nie żył...

rzekłem — a jak powrócę, skończę z tą nędzną tragedią komedią, jaką jest życie ludzkie!

— Nie pleć głupstw, Kasprze! Chciej mi wierzyć, że nie jest łatwo zginąć z godnością, gdy się rozporządza nosigroszem, zawierającym tylko szesnaście szylingów, oraz osm pensów i pół, bo te nieparzyste pensy psują cały efekt najbardziej nawet bohaterkiego samobójstwa. Lecz możemy je ofiarować mniej od nas wysubtelniomemu w uczuciach żebrakowi; poczem odzyskamy wrodzoną nam dumę i spokój.

— Tom! — zawołałem, wstrząśnięt, myślą, która nagle błysnęła mi w głowie — wszakże przegrałeś niegdyś sporą kupkę pieniędzy w ruletę?

— Nie przypominaj mi tego, Kasprze!

— Powiedz mi tylko, gdzie je przegrałeś?

— W piekielku, położonym przy Leicester Square. Dlaczego o to pytasz?

— Czy poznałbyś miejsce, w którym znajduje się to piekielko? Czy mógłbyś je znaleźć?

— Bardzo łatwo.

— Więc pójdźmy tam i spróbujmy szczęścia, grając mizerną sumką, jaką jeszcze posiadamy.

— Nie bądźże głupim, Kasprze! Skąd tak idiotyczny pomysł przyszedł ci do głowy?

— Nie korzystałem dotąd wcale z przyjemności życia — odparłem — mam zatem prawo, zanim je skończę, zafundować sobie nieco silnych wrażeń. Nie ulega wątpliwości, że kwota, którą rozporządzamy, jest nazbyt mała, lecz kto wie, czy pewność, że gramy o śmierć lub życie, nie wywoła pomysłu w losie naszym odmiany? Chodźmy zaraz!

— Ależ to jest szaleństwo!

— Więc podzielmy się pieniędzmi po równej części. Przedstawi to pewną trudność ze względu na pół pensa, lecz mniejsza o to! Zrzekam się go na twoją korzyść. Ty możesz schować swoją połowę, a ja z moją spróbuję szczęścia.

— Kasper — rzekł Tom ze łzami w oczach — wyraziłeś się w sposób okrutny i mnie ubliżający, lecz przebaczam ci, bo wiem, że nie myślałeś tego, co ci się z ust wyrwało. Lecz, jeśli zdecydowany jesteś stanowczo popełnić szaleństwo, to zginiemy albo zwyciężymy razem.

— Więc zginiemy, albo zwyciężymy razem, bo traktuję rzecz zupełnie seryo. Sześć szylingów, oraz osm pensów i pół proponuję wydać na naszą wieczerzę, po której mieć będziemy więcej siły i odwagi spojrzeć śmiało Fortunie w oczy. Czy zgoda?

— Zgadza się — odpowiedział Tom smutnym tonem.

Włożyliśmy na głowy kapelusze, zgasiliśmy świeczkę i zbiegliśmy zwaśno ze schodów, poczem, wysunawszy się na ulicę, pograżyliśmy się w cieniach nocy.

W jednej z licznych restauracji Strandu zasiadliśmy do kolacji.

Nie pomnę w życiu mojem weselejszej biesiady, właśnie może dlatego, że mieliśmy powód przypuszczać, iż będzie ostatnią. Ta myśl nawet obudziła we mnie pewien rodzaj niezwykłego mi junactwa, nadającego szczególnie zabawy odcień memu humorowi. Wkrótce i Tom zaraził się nim odemnie, więc śmiałyśmy się i żartowali oba niemal nieustannie.

Wieczera nie była wcale znaczenia tego wyrazu wytworna, lecz w porównaniu z temi, które w ostatnich czasach jadałyśmy najczęściej, wydała się książęcą. Mocne piwo, do którego nie byliśmy przyzwyczajeni, rozwiązało nam języki w taki sposób, że wesołość nasza zaczęła dziwić siedzących przy innych stołach biesiadników. Usługujący nam kelner przyszedł wkońcu oznajmić, że nadeszła godzina, o której zakład bywa zamykany.

Tom zażądał rachunku, a widząc, że wynosi po dwa i pół szylinga od osoby, kazał sobie podać jeszcze dwa cygara po pół szylinga jedno, osm zaś i pół pensa dał kelnerowi, zapewniając go przytem, że to nasza ostatnia kolacja, jaką spożyliśmy na ziemi. Co powiedziawszy, z najpoważniejszą miną, na jaką mógł się zdobyć, zwrócił mi dziesięć szylingów i powstał z miejsca. Wyszliśmy razem już dobrze po północy.

Dzielnica Leicester Square, znacznie dziś zmieniona, nie ma obecnie cech charakterystycznych, jakie posiadała niegdyś, w czasach mego opowiadania. Była wtedy gorzej zabudowana, nocami dla przechodniów niebezpieczna, zamieszkała przeważnie przez cudzoziemców. Idąc ciasnymi zaułkami bez liku i mnóstwem brudnych uliczek, sądziłem, że chyba Tom zbłądził, zapomniawszy drogi. Wkońcu jednak skręciliśmy w jakiś ciemny kąt, słabo oświetlony jedną tylko latarnią gazową i zastukaliśmy do niskich drzwi. Rozwarły się natychmiast, my zaś skierowaliśmy kroki ku drugim, przeciwnym. Tu Tom silnie zapukał trzy razy w sposób widocznie umówiony, a z wnętrza głos jakiś krzyknął:

— Proszę wejść!

— Drzwi, w kształcie ruchomej przegrody, rozsunęły się przed nami, a fala światła uderzyła nas w oczy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Konsekracja księcia-biskupa krakowskiego.

Z niezwykłą okazałością odbyła się w d. 17 grudnia uroczystość konsekracji księcia biskupa krakowskiego, Adama Sapiehy. Ceremonii poświęcenia dopełnił sam Ojciec św., składając tem świadectwo wysokiego poważania dla osoby nowego dostojnika kościoła i sympatii dla episkopatu polskiego.

Już o godz. 8mej rano kaplica Sykstyńska zaczęła się zapełniać doborową publicznością. Zjawili się około 20 biskupów, a wśród nich arcybiskupi Simon i Theodorowicz, ks. metropolita Szeptycki, książę biskupi Nowak i Żarnowiecki, wielka liczba duchowieństwa, deputacje krakowskie oraz wiele przebywających w Rzymie pań i panów polskich. W loży po prawej stronie zajęły miejsca siostry i siostrzenica Papieża, a w pierwszych siedzeniach, oprócz rodziny nowych biskupów, przedstawiciele ciała dyplomatycznego.

O godz. 9tej rozległ się śpiew choru kaplicy Sykstyńskiej, który pod batutą ks. Perosiego wykonał pieśń powitalną „Tu es Petrus“. W drzwiach kaplicy ukazują się halabardzicy papiescy, za nimi służba i dwór papieski, wreszcie poprzedzony przez kardynałów wszedł Ojciec św. Po krótkiej modlitwie u stóp ołtarza zasiadł na tronie, poczem rozpoczęła się skomplikowana

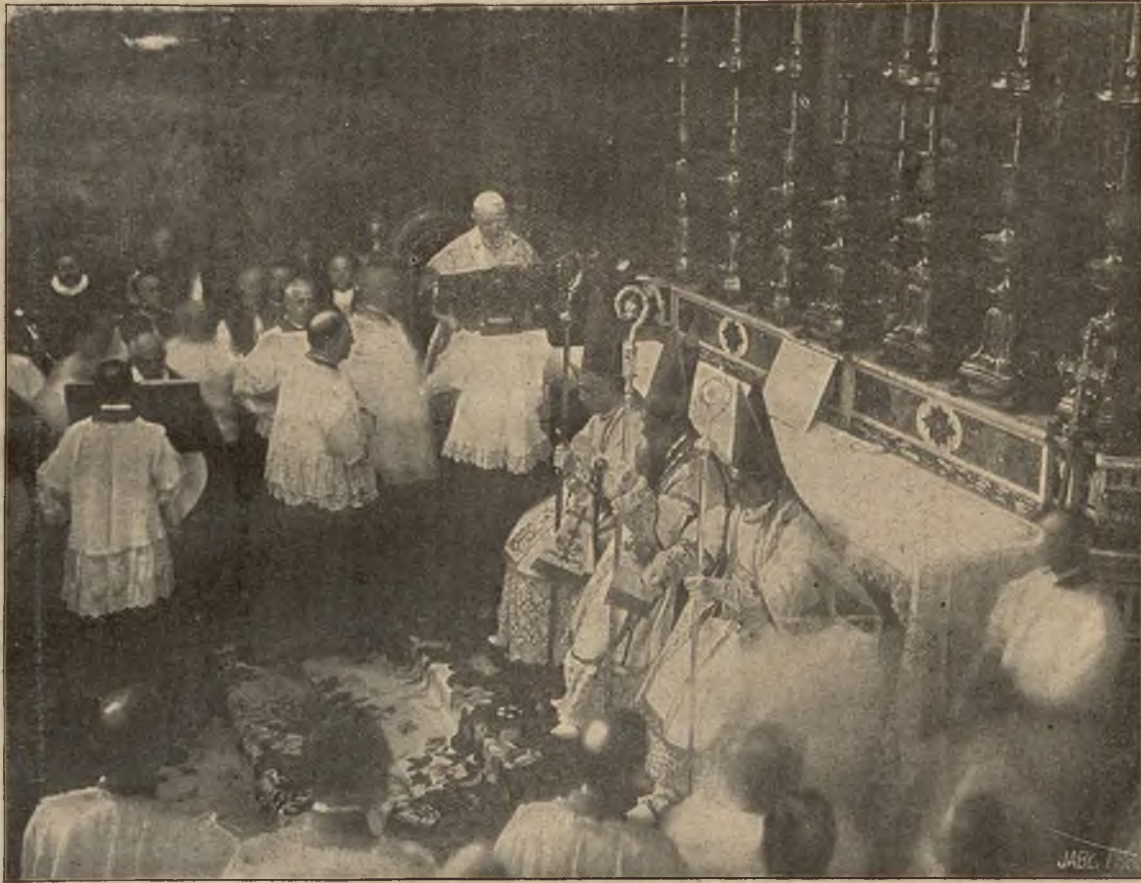
ceremonia ubierania Papieża w szaty pontyfikalne. Potem Ojciec św. podszedł do ołtarza, gdzie uroczystość rozpoczęła się „wyznaniem wiary“, które przed Papieżem złożyli po kolei: kardynał Kajetan de Lai,

Zaraz potem rozpoczęła się msza papieska, podczas której odbywała się ceremonia konsekracji nominatów. W czasie mszy św., która trwała przeszło 2 godziny, nowokonsekrowani otrzymali z rąk Ojca św. pierścienie biskupie, a książę biskup Sapieha w dowód szczególnej łaski otrzymał jeszcze od Ojca św. piękny, kamieniami wysadzany krzyż biskupi. Papież intonuje *Veni Creator*, a potem litanję do Wszystkich Świętych. Przed ołtarzem w ruch, wśród kłębów kadzidła mienią się złote infuły i pastorały, fioletowe ornaty i koronkowe komezki.

Pius X. wkłada wreszcie na głowy konsekrowanych złote infuły, wręcza im pastorały i śpiewa „Te Deum“. Nowowyświęceni biskupi obchodzą kaplicę, udzielając zgromadzonym po raz pierwszy biskupiego błogosławieństwa, następnie siadają rzędem przed samym ołtarzem, twarzą zwróceni do uczestników tej podniosłej uroczystości. Ojciec św. po udzieleniu błogosławieństwa zasiadł na chwilę na tronie, gdzie zdjęto zeń szaty pontyfikalne.

Ceremonia skończona. Pius X. poprzedzony przez kardynałów, nowokonsekrowanych biskupów i cały swój orszak, opuszcza ka-

plię Sykstyńską, udając się do swych apartamentów, gdzie udzielił postuśań.



Konsekracja księcia-biskupa krakowskiego: Ojciec św. Pius X. udzielający konsekracji biskupowi krakowskiemu ks. Adamowi Sapiesze.

mający otrzymać konsekrację na biskupa Sabińskiej diecezji, ks. Adam Sapieha i monsignor Armand Sabadel, kapucyn, tytularny biskup Koryntu.



Konsekracja księcia-biskupa krakowskiego: Siedzą w pierwszym rzędzie od strony lewej ku prawej: X. prałat Chotkowski, radca m. poseł Jan Kanty Federowicz, Eksc. hr. Antoni Wodzicki, wicecenz. m. Krakowa dr Henryk Szarski, książę biskup Adam Sapieha, wikaryusz kapit. biskup Nowak, książę Paweł Sapieha (brat biskupa) Hieronim hr. Tarnowski, Stoją: hr. Dziadoszycy i Ludwik Zeleński. W drugim rzędzie stoją: drugi z rzędu, X. prałat Potulicki, X. prałat Skirmunt, pos. sejm. Dr Ernest Bandrowski, X. Błonarowicz, prof. W. Stroka. X. prałat dr. Czesław Wądoły, prof. Julian Nowak, X. Rychlak, r. m. August Porębski, X. Podwin i X. Frelek. W trzecim (najwyższym) rzędzie znajdują się kapłani, bawiący na studiach w Rzymie i członkowie ekspedycji nauk. Akademii Umiej. z Krakowa.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

# Kronika tygodniowa.

Nasza poczciwa staruszka, ziemia, obróci się z trudem jeszcze kilka razy około swej osi, a rok Pański 1911 przejdzie do historii, aby zrobić miejsce swemu następcy.

Rok 1912 będzie najprawdopodobniej zupełnie podobny do swego ś. p. kolegi, zwłaszcza, że jako przestępny i o jeden dzień dłuższy przysporzy nam nawet więcej kłopotów. Co gorsze, kabaliści wróżą, że będzie on rokiem feralnym, suma bowiem cyfr jego  $1 + 9 + 1 + 2 = 13!$  A trzynastka to pechowna liczba, jak się o tem mógł przekonać każdy, kto n. p. dnia trzynastego wstąpił w związki małżeńskie lub starał się o pożyczkę. Pierwszego z pewnością żatuje do dnia dzisiejszego, drugie niezawodnie także się nie powiodło.

Nie przesadzajmy jednak wypadków! O roku 1912 będziemy mieli sposobność rozmyślać przez 366 dni, dziś należy poświęcić kilka słów żalobnego wspomnienia meoszczycowi.

Wprawdzie przysłowie powiada *de mortuis nihil nisi bene*, wobec czego wypadatoby przejść nad nim do porządku dziennego, gdyż karta jego *plusów* jest prawie zupełnie czysta, a *minusami* dał nam się tak we znaki, że długo go będziemy pamiętać, no i złożyć na samo jego wspomnienie. Był to bowiem rok dalszego rozszerzania się Wielkiego Krakowa, a gwałtownego kurczenia się naszych zoiadków, które znalazły się w tem mitem położeniu, że powoli zaczęły się odzwyczajają od jedzenia. Nie wiele brakowało, a byłibyśmy się wszyscy przerobili na jaroszków, niestety i na to nie każdy mógł sobie pozwolić, podrożaćo wszystko, a kasztany i szyszki nie obrodziły.

Rok ten zostawał pod panowaniem Marsa i Bellony. Zbrojny pokój europejski utrzymał się wprawdzie jako tako w równowadze, nie dlatego przecież, jakoby brakowało Europie animuszu wojennego, tylko właśnie z powodu owych ciężkich czasów, na które narzekały nie tylko poszczególne osobniki, ale i całe państwa, a wiadomo, że do prowadzenia wojny potrzeba tylko pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

Zanosilo się głównie na wybuch zbrojnego starcia pomiędzy Francją a Niemcami, powodem była sprawa marokańska. Niemcy pobrzękiwali groźnie szabelką, galijski kogut piał bardzo wojowniczo, przysłał jednak w sam czas refleksya i spór zatawiono pokojowo, choć guiewał się o to syn cesarza Wilhelma, za co dostał od swojego papy zasłużoną admonicyę i musiał przeprosić Bethmanna-Hollwega.

Ledwie to ucichło, Włochom zachciało się trypolitańskich daktyli, nie pytając się więc suitana o zgodę, postanowili po przyjacielsku podzielić się terytoryum tureckiem i dziełne swe zastępy wysłali do Afryki, uprzedzili się przedtem, że Europa zgodzi się na to. Państwa europejskie dotrzywały też przyjacielskiej neutralności, choć znowu o mało co nie przyszło do wojny pomiędzy Austrią i Włochami. Wiosni przesunęli ku granicy austriackiej znaczne siły zbrojne, postanowiła skorzystać z tego tak zwana partya wojenna i wezwać ich, by cofnęli te zarządzenia, gdyby zaś nie chcieli się zgodzić, wypowiedzieć im wojnę.

Przy tej sposobności starły się ze sobą austriacka dyplomacya i sfery wojskowe, które chciały mieszać się do polityki zagranicznej monarchii, a ofiarą padł szef jenerałego sztabu Conrad Hölzendorf, który znow niedawno przedtem „utracił” wspólnego ministra wojny, jenerała S. Hölaicha.

Achrentnal wyszedł na razie jako tryumfator, przepowiadają jednak, że bezpośrednio po ukończeniu sesyi delegacyjnej i on powiększy liczbę emerytów ministerjalnych, gdyż głównie cesarz Wilhelm jest z niego niezadowolony. Ostatecznym epilogiem będzie rozdanie się trójprzymierza, z którego wypędzą Włochów, jako sprawujących sprzymierzencom tylko kłopoty, co zaś najważniejsze, jako nie dających

gwarancyi, że dotrzymają zaprzysiężonego sojuszu. W tym wypadku miejsce trójprzymierza zajęłoby trójcesarskie porozumienie, zapewniające Europie długotrwały pokój.

Szczek oręża dochodzi natomiast także i z Azji. W Chinach wybuchła gwałtowna rewolucya, skierowana przeciw rządowi Mandzurów; w Persyi były szlach, Mahomet Ali, chciałby napowrót zasiąść na tronie swych ojców, z którego go nie tak dawno niegościnnie przepędzono. I z jednej i z drugiej afery skorzystają tylko sąsiedzi, którzy po przyjacielsku mają ochotę podzielić się chińskiem i perskiem terytoryum.

I w Ameryce było dość głośno, tamtejsze jednak sprawy nie wywierają wpływu na politykę mocarstw europejskich, wobec czego stosunkowo mało się niemi zajmowano.

Jak na jeden rok i to do tego rok zwykły, mający tylko trzysta sześćdziesiąt pięć dni, było więc dość emocyi wojennych, część z nich przenosi się także i na rachunek przyszłego roku, zwłaszcza zaś zatarg włosko turecki, o którym nie można wiedzieć, jak się skończy i fermentacyę w Persyi i w Chinach. Na razie wyszli na tem dobrze tylko chińscy golibrodzi, gdyż reformy w „państwie środka” rozpoczęto od obcinania warkoczów, by stać się podobniejszymi do europejskich sufrażystek, które, jak rok długi, zajmowały także całą opinie publiczną. Zwłaszcza angielskie panie okazały sporą dozę wojowniczości, której ślady dotąd jeszcze noszą na swych twarzach i rękach nawet tamtejsi ministrowie.

U nas kwestya kobieca od czasu do czasu zajmuje uwagę społeczeństwa, nasze panie nie posiadają jednak tego temperamentu, co ich angielskie koleżanki i ograniczają się tylko do „pokojowych przedstawień”, że i im należy się udział w rządach gminy, kraju i państwa.

Nie widzę w tem zresztą nic dziwnego, są to przeważnie leciwe niewiasty, często o bardzo poważnej tuszy, jako więc takie nie mające odpowiednich warunków na prawdziwe Amazonki.

Sprawy wewnętrzne naszej c. k. ojczyzny w roku 1911 uległy też różnym wahaniom. I tutaj można było spostrzedz stosunkowo wielką dozę wojowniczości. Gabinet Bienertha, któremu na Nowy Rok składaliśmy życzenia zdrowia i pomyślności, rozspisał się jednak bardzo prędko, miejsce jego zajął „mąż opatrnościowy” baron Gautsch i ten jednak nie miał wiele szczęścia, gdyż musiał zrezygnować z niewygodnego fotelu prezydyalnego na rzecz hrabiego S. ürgkha, który, jak dotąd, trzyma się jakoś dość silnie, w każdym zaś razie przetrwa Nowy Rok i będzie mógł z dalem 31 grudnia złożyć życzenia dr. Sylwestrowi, który w on dzień powinien obchodzić swe imieniny.

Przy sposobności zmiany umeblowania gabinetów zmieniliśmy i ministrów, obecnie interesy galicyjskie zastępują we Wiedniu: minister skarbu Zaleski i minister rodak Diugosz, pierwszy ludowiec, któremu bardzo jest do twarzy we fraku ministerjalnym. Na to ostatnie stanowisko miało wielu innych apetyt, pan Scapński postawił jednak na swoim, czem odwdzięczył się swemu przyjacielowi i protektorowi.

Wogóle ludowcy wzrosli ogromnie w potęgę, wiele jej zaś utraciła narodowa demokracya, z którą prowadził zawziętą walkę namiestnik, ekscellencya Bobrzyński.

Okazało się to podczas wyborów do parlamentu. Rządowymi kandydatami byli niejednokrotnie nawet socjaliści lub skrajni radykali, jeśli tylko kontrkandydatem był narodowy demokrat; jak na zawołanie wybuchła zaraz przyszczycza i inne straszliwe zarazy, tak, że nawet raz i drugi przypuszczano, czy to nie są przypadkiem zwiastuny zbliżającego się końca świata, który bardzo łatwo mógłby przypaść na rok 1912, jako feralny.

Końca świata jednakowoż tak prędko spodziewać się nie należy, gdyż bardzo wątplię, by w austriackiej Radzie państwa utworzyła się rządowa większość, która by go chciała uchwalić, także i krakowska Rada miejska nie zgodzi się na to przed definitywnem rozszerzeniem granic Krakusowego grodu, to jest przed włączeniem Podgórzka.

Natomiast pewnem jest, że narodowi demokraci w mniejszej liczbie, niż poprzednio, weszli w skład parlamentu, ale też w podjęcie za to „moralne” poparcie ze strony pana namiestnika, wypowiedzieli mu wojnę na śmierć i życie i dość serdecznej krwi mu zepsuli przez rok cały. Wogóle i oni byli bardzo wojowniczo usposobieni, dlatego nic dziwnego, że nie brali udziału w owych modnych teraz we Wiedniu ucztach miłości, jakie urządzają nasi wielcy politycy. Ognisł urządził nad Dunajem poseł Kozłowski polityczne herbatki, obecnie przyszły na porządek dzienny obiady z szampanem i toastami, w któ-

rych posłowie nawzajem się chwala i przekonani są, że to wszystko prawda, co mówią.

Ogólnie twierdzono, że Biliński zaprzepścił nam kanały, tymczasem stała się rzecz zupełnie przeciwna, gdyż sprawą tą zajęli się posłowie wiedeńscy, donąd zdeklarowani jej wrogowie i oświadczyli, że kanały być muszą, a z nimi rząd się przecież liczy. Wobec tego rozpisano co prędzej licytację na objęcie w przedsiębiorstwo robót i już w dniu 27 grudnia rozpoczęto uroczyste roboty, jak zwyczaj każe, inauguracyjną bibką.

O kanały możemy więc być spokojni, nie utopi się w nich ani Rząd, ani prezes Kota polskiego. Wystarczy, że coś zrobiono, na resztę będzie można poczekać.

Pozatem drugą ważną kwestyą, którą roztrząsano przez cały prawie rok 1911 w parlamencie wiedeńskim, była drożyzna i środki zaradcze przeciw niej. Próby z mięsem argentyńskiem, sprowadzonym do Austyi w tak minimalnej ilości, że nie wypadło nawet po pół fuata na głowę, nie powiodły się, dla jednych było ono za tłuste, dla drugich zbyt podejrzane, gdyż w Argentynie niema tak mądrych weterynarzy, jak n. p. w Austyi. Kto więc wie, czy z tem mięsem nie dostaną się do nas jakieś egzotyczne bakcyle, które, Bóg wie, jakie mogą c. k. lojalnym obywatelom wyrządzić szkody, jeśli nie cielesne, to duchowe. Zresztą Węgrzy żałowili „veto”, a wiadomo, że we Wiedniu tak tańczą, jak zagra Berlin lub zaśwista Budapeszt. Jedynym ratunkiem było otwarcie granic dla zboża i bydła, niestety, sprzeciwili się temu nasi agraryusze, tak wielcy, jak i mali.

Ponieważ w rzeczywistości najbardziej upośledzoną w Austyi jest klasa urzędnicza, reformę drożyznaną rozpoczęto od regulacyi jej płac i zaprowadzenia pragmatyki służbowej, co bodaj jako tako ułatwiłoby egzystencyę tych prawdziwych białych murzynów. Niestety, jak zwykle, cała akcyja postępowała żółwim krokiem, urzędnicy 2 stycznia otrzymają dodatek drożyzniany, ale tak wielki, że nie wystarczy na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb. Wypłaci się go jednorazowo za sześć miesięcy w wysokości od 50 koron do 130!

Na tem jednak nie koniec! Rząd powiada: Bardzo chętnie podwyższyłem płace, ale skąd ja na to wezmę pieniędzy? Musicie mi zawotować nowe podatki, podwyższenie taryf kolejowych i t. d.

I tak idzie „w koło Macieju”. Pensye podwyższone, w ślad za nimi i wyższe podatki, potem ogólne podrożenie wszystkich artykułów i znów pokazuje się, że w stosunku do wymagań czasu płace są stanowczo za niskie i trzeba je znowu podwyższyć.

Jak więc widać z tego rok Pański 1911 nie był pozabawionym wszędzie wojowniczości, a choćby tylko energicznego napięcia, które czekało tylko na wyładowanie.

Oby następca nie wszedł w jego ślady!

**Kaftany, Kamizelki, Spodnie, Skarpetki, Rękawiczki, oraz różne ogrzewacze z wełny owczej, wielbłądziej i himalaja**

poleca

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.

**Skating Rink „Wrotnisko“**

w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10—1, popoł. od godz. 4—11 wieczór przy stałej muzyce. — Popis wyższej jazdy na wrotkach Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.

Wielkie zaufanie koniecznem jest przy sprowadzaniu pierza. Pół życia spędza człowiek w łóżku i dlatego należy się przy zakupie pierza zwracać zawsze tylko do znanego i renomowanego interesu. Jako taki, znanym jest już dawno Dom wysyłkowy pierza S. Benisch w Deschenitz, gdzie otrzymać można pierze w najlepszych gatunkach. Załadaj Pan wzorów i cennika.

Amerykański lekarz chorób usznych Sacton skonstatował, iż na tysiąc wypadków chorób wewnętrznych ucha, w 600 przyczyną były chore zęby, względnie choroby dziąseł. Ten fakt wskazuje na współdziałanie, jakie między uchem a jamą ustną istnieje i przekonuje o słuszności zdania, że źle utrzymywane usta wywierają bardzo zły wpływ na stan zdrowia całego ciała. Z tego powodu nie można też zbyt często wskazywać na racjonalne pielęgnowanie ust starannie przyrządzonym środkiem do czyszczenia zębów, jaki n. p. przedstawia Sarg'a Kalodent krem do zębów i woda do ust.

### Wznowienie „Quo vadis“ na scenie warszawskiej.

(Do ilustracji na str. 4).

Dzięki gościnnym występom ulubieńca publiczności warszawskiej, barytonisty Battistiniego, wznowiono w Warszawie piękną operę Nougessa „Quo Vadis“, osnutej na tle arcydzieła sienkiewiczowskiego. Pan Battistini, który pomimo, iż przekroczył już sześćdziesiątkę, posiada młodzieńczą świeżość głosu, wystąpił jako „magister elegantiarum“ Petroniusz. Wspaniała poza Battistiniego oraz dystynkcyja jego gry ujawniły się znakomicie w scenie z małżonką Nerona Poppeją, której partję wykonała obdarzona pięknym i dźwięcznym głosem śpiewaczka pani Jadwiga Lewicka. Wspaniała jej postać obok Battistiniego, tworzyły na scenie stylowy i pociągający obraz.

### Z walk w Trypolisie.

(Do ilustracji na str. 4 i 9).

Sytuacja na terenie walki w Afryce nie zmieniła się wcale w ostatnich dniach. Wybrzeże pozostaje nadal w ręku Włochów, wewnątrz kraju jest w posiadaniu zjednoczonych sił turecko-arabskich. Włosi o tyle tylko mogą liczyć na powodzenie, o ile operacye wojenne armii lądowej mogą być poparte akcyą floty, a o to dziś trudno, gdyż w tym czasie morze jest silnie wzburzone.

Pochód w głąb pustyni następuje bardzo wiele trudności. Pomijając już to, że głęboki a sypki piasek utrudnia posuwanie się naprzód, można twierdzić prawie stanowczo, że za każdą palmą, za każdym wzniesiem, czyha zasadzka, grożąca śmiercią najezdnikom.

Po morderczych walkach w Ain-Zara przyszła kolej na Benghazi i Derne, we wszystkich tych miejscowościach obie walczące strony złożyły obfite podatek krwi i zasłaly pole walki zwłokami poległych.

### Największe okno na świecie.

(Do ilustracji na str. 8).

Ameryka jest ojczyzną olbrzymów. Wszystko ma tam gigantyczne rozmiary: i budowle... i katedry. Wynalazkiem amerykańskim są też t. zw. „drapacze nieba“, olbrzymie domy, liczące po kilkadziesiąt pięter. Te wieże nie szkalne, zapełnione mrowiem ludzkim, żyjącem w wiecznej gorączce, nadają miastom amerykańskim osobliwy, lecz niezbyt estetyczny wygląd. Ale praktycznym Amerykanom nie o estetykę chodzi, lecz przede wszystkim o interes, o jak najintensywniejsze uzyskanie postępów techniki dla celów praktycznych. To też w Ameryce olbrzymimi rozmiarami królują zwłaszcza przedsiębiorstwa przemysłowe i fabryczne, w których wszystko ma rozmiary... amerykańskie... Na ilustracji naszej widzimy właśnie okno, przeznaczone dla jednej z fabryk w mieście Lucolu w stanie Nebraska. Jest ono wysokie na 19 a szerokie na 18 stóp. Ludzie, zaczepieni na tej ramie okiennej, wyglądają jak małe laleczki... Jest to też niewątpliwie największe okno na świecie...

### W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

Zwracamy uwagę P. T. Prenumeratorów nadsyłających rozwiązania, że tylko te rozwiązania mogą być przy losowaniu uwzględnione, które będą wystawione na odnośnym kuponie, umieszczonym w numerze gwiazdkowym.

Rozwiązania nadesłane drogą telegraficzną są wobec tego nieważne.

Nowe wyrazy, utworzone z jedenastu podanych liter, należy nadsyłać równocześnie z rozwiązaniem.

### Odpowiedzi Redakcyi.

WP. O. Zacharyszyn, Turylcze: Adres redakcyi Bociana: Kraków, ul. Nowa 1aj... L 83.

WP. J. Badura, Bożdzień: Opóźnienie rozpoczęcia druku „Wygnań ów“ nie pochodzi z naszej winy, lecz z powodu słabości autora, który nie mógł jej d stać z c na czas.

WP. K. Szumańska Rawa Ruska: Widocznie premia wzięła wiecej; 35 hal otrzymał śmy N e pomieszczone nazwiska WPani pomiędzy odgadującymi przez pomyłkę, za co przepraszamy

Anonimowi: Dziwią nas Pańskie uwagi. Posył do kosza

### Rozwiązanie zagadek z Nr. 50.

Bilety wizytowe: Namiestnik. Komisarz. Generał major.

Zadanie do przestawienia: Tak krawiec kraje, jak mu materyi staje.

Szarada: Napoleon.

Zadanie do przestawienia: Trafila kost n i kamień.

Szarada: Kalendarze.

Krzyż magiczny:

|   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|
| K |   | N |   | Z |
|   | r |   | i |   |
|   |   | a | e |   |
|   |   |   | s | w |
| C | h | ę | c | i |
|   |   |   | ń | a |
|   |   | s | d | s |
|   | k |   | o |   |
|   |   |   |   | k |
| i |   |   | m |   |
|   |   |   | s |   |
|   |   |   | k |   |
|   |   |   | a |   |

Zamigłówka: Gruszecki-Marjawita.

- Gawlikowska
- Tetmajer
- Ujejski
- Wells
- Zapolska
- Jenike
- Cooper
- Asnyk
- Ingram

Logogryf:

K  
K o t  
W i s t a  
W i a t r a k  
P o r t p e c i k  
K o s t r z e w s k i  
K o b i e r z e c  
M a l w i n a  
P o s e l  
O k o  
i

Rebus: Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Śledzińska Kołomyja, J. Obst Warszawa, H. Pick Łódź. K. Tomaszewski Jasło, M. Więckowska Krosno, J. Gawalewicz Stanisławów, K. Osuchowski Warszawa, S. R. domski Lwów, J. Kalinowski Piotrków, J. Lipski Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Jakubowski Kraków, J. Roland Kielce, J. Bartoszewicz Kraków, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wileczkiewicz Sanok, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, A. Dużak Kraków, A. Siatka Kraków, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Facimiech, J. Łonatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Radoszewski Jasło, K. Ciesielski Warszawa, J. Lecht Kołomyja, J. Wysoczański Lwów, H. Piątek Podwoleczyska, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, H. Kwaśniewski Jasło, W. Bandrowski Jasło, K. Świrski Częstochowa, W. Ostrowski Piotrków, W. Potocka Kraków, K. Armatus Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay

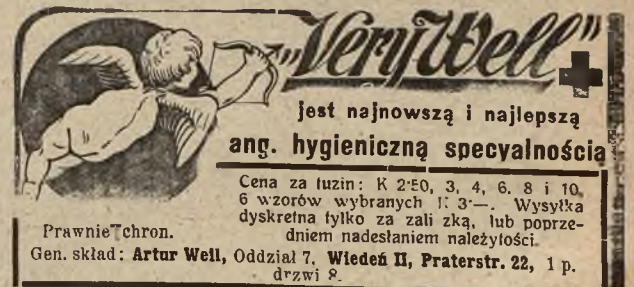
Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, M. Trojaska Lwów, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, S. Fiala Lwów, A. Gralewski Kraków, S. B. te- feind Kołomyja, A. Bilński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Burowska Winnica, J. Maciejowska Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, S. Chelmecki Wino, W. Thun Kalisz, R. Zenowicz Petersburg, J. Trepka Sandomierz, K. Mazaraki S. mbor, B. Osadzński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, M. Klappholz Rzeszów, H. Linde baum Jasło, M. Zamojski Lublin, H. Mróz Janów, M. Raszka Cieszyn, B. Slugocki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, H. Halski Jarosław, R. Knański Kolbuszowa, J. Scholz Przemysł, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłński Lwów, H. Radomska Kraków, M. Müntz Strzyż. S. Medyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, S. Karwoński Gniezno, R. Rogozińska Kijów, H. Wolańska Dąbrowa, M. Sokółowska Kraków, T. Kępnicki Łemża, H. Górski Petersburg, J. Chrzczewski Kraków, T. Trąbaczewski Przemysł, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, M. Kunz Czarniowce, K. Reichenberg Cieszyn, M. Rawska Głogów, J. Kruszelnicki Lwów, D. Zawadzki Jasło, Z. Serwański Czarniowce, H. Kozicka Tarnów, J. Petal Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, D. Engelberg Rzeszów, J. Artysz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Petersburg, M. Świtalski Rzeszów, J. Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów, D. Schwadron Kraków, H. Zegartowska Boguśca, W. Kownacki Poznań, H. Mazurkiewicz Lwów, M. Cichocki Brzeżan. S. Krzyżanowski Podgórze, S. Karzmarzki Poddębne, M. Arbeshauer Lwów. K. Szymańska Rawa, A. Lorencki Warszawa, K. Fuchs Czeremchów. M. Ołeksukowa Holeszów.

Nagrodą przez losowanie otrzymał p. Z. Serwański Czarniowce. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.

### NADESLANE.

PIERWSZORZĘDNA  
**KAWIARNIA TEATRALNA**  
W STYLU RENESANSOWYM  
**W. Woźniaka w Krakowie**  
vis à vis Teatru Miejskiego (tuż przy plantach).  
**Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.**

**Epilepticon** jest prawnie zastrzeżona nazwa środka przeciw epilepsji, wyrobu apteki pod Łabędziem w Frankfurcie n/M.  
Znane przeszło lat 15 — jest w swoich skutkach jeszcze dziś nieprześcignone. „Sądzimy, że po długich próbach z Pańskim znakomitym środkiem udało się nam nareszcie znaleźć właściwy“, tak pisze pani B. w Wiedniu. Do nabycia w aptekach. Główny skład w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109.



**RIZ ABADIE**  
tutki i bibułki cygaretowe

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszki farbowej jedynie i wyłącznie w fabrykach:  
**Société Anonyme des Papiers Abadie, Paryż**  
Papier pali się lekko i równo i nie powoduje żadnego drapania w gardle.

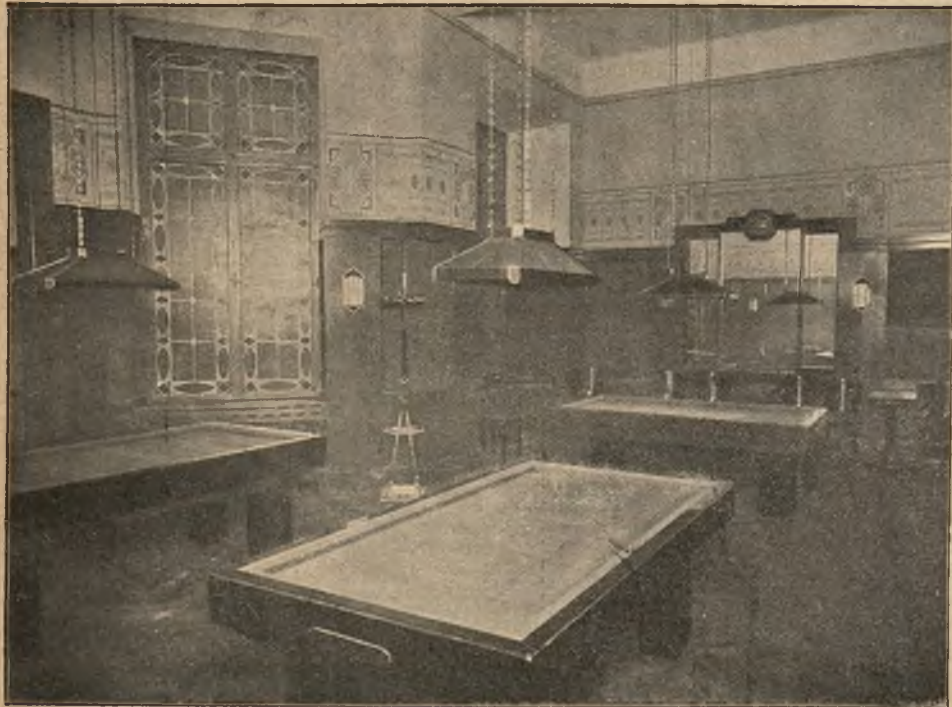
**IKA ABADIE**  
tutki ze sterylizowaną wata

# Kawiarnia Teatralna.

Onegdaj otwarto w Krakowie nową „Kawiarnię Teatralną”. Wszystkie wielkie miasta mają teatralne kawiarnie; są to lokale pierwszorzędne, gromadzące artystyczne i literackie koła, oraz liczną publiczność

nego i na najpiękniejszą przestrzeń plantacji krakowskich. Szyby okienne będą w lecie spuszczone do poziomu chodnika zapomocą osobnego mechanizmu tak, że publiczność będzie się znajdowała w le-

Sala barowa, urządzona pięknie w modnym stylu angielskim, konkuruwać może skutecznie ze słynnymi podobnymi zakładami zagranicznymi. Bufet i boazeria mahoniowa, wypełniona piękną materią, prze-



Sala bilardowa.



Wnętrze baru.

zarówno miejscową, jako też i przyjezdną. — Nowa kawiarnia odpowiada najzupełniej wymaganiom, jakie publiczność stosuje do podobnych zakładów. Zajmuje przede wszystkim w nowym, umyślnie przygotowanym i zaprojektowanym przez zaszczytnie znanego w naszym mieście architekta, Hoffmanna, lokalu, olbrzymią salę w stylu renesansowym, pojemności ponad 400 m. sześciennych. Ogromne okna wychodzą na front gmachu teatral-

niej kawiarni na otwartem powietrzu, nie narażona na deszcz lub zmiany pogody. W sali kawiarnianej znajduje się sześć łóż i bufet; meble są w stylu biedermejerowskim.

Szczęśliwym i bardzo wygodnym dla publiczności należy nazwać pomysł połączenia kawiarni z barem, w głębi którego znajdują się bilardy najnowszej konstrukcyi, obok sale do różnych gier, bardzo ładnie i wygodnie urządzone.

tykaną złotem, zlewają się w harmonijną całość z olbrzymimi tafłami szybowymi od frontu i witrażowymi od dziedzińca. Wzorowo pod względem higieny wykonane są wszystkie lokale gospodarcze.

Właścicielem kawiarni i baru jest pan Woźniak. Doświadczenie właściciela i fachowe jego wyszkolenie dają najlepszą rekojmie, że będzie to pierwszorzędny zakład nie tylko pod względem zewnętrznego wyposażenia, ale także i gastronomicznym.



Wielka sala kawiarni.



PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

z najsłynniejszych fabryk.

Nowość! „PNEUMO“ Nowość!

aparatus masażu pneumatycznego polecany przez Dra Lustra specjalistę lekarsk. kosmetyki i chorób włosów

Krem La Secret d'Orsay
Liliowy Simonsa
Radium Colse
Secret de Bonne
F. Guerlain
Floireine
śniegowy
w tubach po 80 hal.
Środki wybielające
twarz, ręce i biust.
Płyny liliowe i ogórk.
Eau Virginale, Waitzer
Nice.
Ninon.



Wody na włosy:
Tarool firmy Brabant
Shampo-Tarol
Tetralix wyciąg fiołków
Radiol firmy Colse
Tetral... Tisofia.
Perfumy, mydła, pudry
w pięknych, ozdobnych
kasetkach prakt. na podarki.
wszelkie nowości
kosmetyczne i
hygieniczne ogłasza-
ne i polecane w pi-
smach kraj. i zagra-
nicznych zawsze na
składzie.

OZDOBY NA DRZEWKO!!!

Dekoracje
komplet. do ubrania
drzewka od kor. 2-
Gwiazdy
i ozdoby z lamety,
szkła, papieru, waty,
żelazny.
Kule szklane
Girlandy kolor.
Aniołki i lampiony
na drzewko
Szopki, stajenki
Pozłotka
złota i srebrna



Dyamentyna
i śnieg błyszcząca
Świeczki
woskowe, stearynowe
i kolorowane
Kotwiczne skrzynki
budowlane
F. A. Richtera
Kompl. kasetki:
do robót snycerskich
Farby artyst.
i wszelkie przybory
dla pp. Artystów
i Amatorów

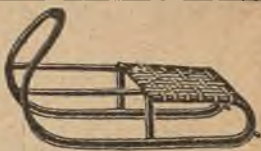
polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

SPORT ZIMOWY!!!

SANKI różnych systemów
NARTY (ski) oraz wszelkie
przybory sportowe.



APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Antogymnast Whitely,
Sandow's i inne polecane przez najwy-
kwsze powagi lekarskie do wyrobienia
siły i muskularnych kształtów ciała.

Kalosze oryginalne
rosyjskie i amery-
kańskie.

w największym wyborze.



„Merkury“ GAZETA LOSOWA
I HANDLOWA

Administracja: Kraków, Rynek gł. 5
od 1 stycznia 1912: ul. Floryańska 3.
15 rocznik. Wychodzi 2 i 16 każdego miesiąca.
Dokładne wykazy ciągnięć losów austriackich
i zagranicznych, listów zast., obligacyj, kursa i t. d.
Popularny dział handlowy, giełdowy i informacyjny.

W styczniu każdego roku otrzymują
wszyscy abonenci bezpłatnie
„Rocznik finansowy“.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 3 kor. 60 hal.
na pół roku 1 kor. 80 hal.
Numerów okazowe darmo i oplatnie

C. k. uprzyw. fabryka broni

F. Nowotny, Praga

posiada już we Lwowie

SKŁAD OKAZOWY

oraz

generalne przedstawicielstwo, objęte
przez dom handlowo-komisowy

B. Maszkowicz i J. Lindner

Lwów, Łackiego 8 a.

Żądać cenników.



Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dartego kor. 2,
lepszego gatunku Kor. 240,
nawpół białego K 280,
białego puchowego K 510
1 kg. śnieżnobiałego
dartego w najl. jakości K 640,
K 81 kg. szarego puchu
K 617, białego K 10, najl.
puchu brzuszego K 12.
Przy odbiorze od 5 kg.
wysyłka franko.



Gotowe pierzyny z grubocianego czerwonego, nie-
bieskiego, białego lub złotego in-
letu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma
poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wy-
pchane nowem, szarem, czyszczonem, jednem i trwałem pie-
rzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna
K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3-, 3-50, 4-, pierzyny o 200 cm.
dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług.
70 cm. szerok. K 4-50, 5-20, 5-70. Podściółki z mocnego gradu
180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12-80, 14-80. Wysyłka za za-
liczką, od 12 kor. oplatnie. Zamiana dozwolona, za niena-
liczką, od 12 kor. oplatnie. Bogato illutr. cenniki
darmo i oplatne.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Prawdziwe wiedeńskie harmonijki



najlepszej jakości i bardzo mocno wy-
konane. Nr 58. 10 klawiszy, 2x2
chóry, 4 basy, 1 rząd, 72 głosy, opr-
awa politurowana na palisandrowo lub
na jasno-jasionowo, wielk. 27x15 cm.
K 14-50 Nr. 58 1/2. Tasama, ale z 1a
stalowymi głosami sprężyn. K 16-50.
Nr. 51. 10 klawiszy, 2 chóry, 2 basy,
50 głosów Ajax, oprawa imit. palisan-
dru lub jasnego jasionu, 29x16 cm. mająca K 15-50. Nr.
51 1/2. Takasama z 1a stalowymi głosami sprężyn K 17-50
Nr. 110/III 1/4. 19 klawiszy, 6 basów, silne głosy, jasno-
jasionowa lub ciemno politur. oprawa, wielk. 27x16 1/2
cm K 18. Nr. 110/1 1/4. Takasama, większa 33x17 cm.
K 21. Lepsze harmonijki po K 27-50, 34-, 58-, 60-
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pie-
niędzy! Wysyłka za zaliczką przez znaną ze swej rzetel-
ności światową firmę c. i k. nadwornego dostawcę
Hanns Konrad, Dom wysyłk. narzędzi muzycznych Brüx N. 2916
(Czechy). Katalog głów. y z 4000 odbitek na żądanie
darmo i oplatnie.



OPASKA

MENSIS



Zwrac. się uwagę Pań i Panien na nową,
silnie przylegającą opaskę Mensis, która na
podstawie praktycznego doświadczenia wszelkie dotychczasowe
znacznie przewyższa. Pierwszorzędne powagi lekarskie oznaczają ją
jako idealnie higieniczną. Pranie zbyteczne. Pojedyncza i lekka wymiana. Cena o-
paski wraz z 6 wkładkami do wymiany K 5 50; z najprzedniejszego jedwabiu K 9 -
Dyskretna, opłacona wysyłka za zaliczką także do Królestwa i zagranicę

Przedsiębiorstwo Mensis, Wiedeń VII., Lindengasse 32 i Zollergasse 21

BIUST

stanowi ozdobę każdej kobiety, tylko nie jest u każdej nale-
życie rozwinięty, wskutek czego kobiety w każdym wieku
tracą wiele ze swej urody. Starają się w różny sposób temu
zapobiedz. W pierwszym rzędzie różni wytwórcy polecają
swoje preparaty do wzmocnienia biustu. Te we wszystkich
gazetach szumnie zachwalane środki, są zwykle bezwarto-
ściowe, o czym się przeważna część próbujących pań sama
przekonała. Jest całkiem jasne, że za 1 lub 2 korony nikt
niczego nie może dostarczyć, co by choć częściowy skutek
sprowadziło. Wszystkie te środki obliczone są na wyzysk
P. T. Publiczności i jej nieświadomość. Pozwalam sobie po-
lecić P. T. Paniom, środek, który życzony cel osiąga: jedyny
w swoim rodzaju.

Używanie jego tylko zewnętrzne. Działanie jest
tak gromnie szybkie, że nawet u starszych ko-
biet spostrzeżać się już po najkrótszym czasie.
Młodsze kobiety zdumiewa ten środek w pra-
wdziwym tego słowa znaczeniu. „Louvre“
jest środkiem bez porównania. Jedna jedyna
flaszka wystarcza w zupełności i kosztuje 6 K.
Wysyłka niezaczyna bez podawania zawartości, za zaliczką.
J. KUKLA, Praga, ulica Perłowa L. 162.



100-200 kor tygodniowo
zarobi łatwo każda Pani,
przez proste polecanie. Ża-
dna sprzedaż. Żądać prospe-
któw darmo. Zastępcy
i agenci zdolni poszuki-
wani Świątyni zysk. Prospe-
kta darmo. Zgłoszenia do
administr. „Chochola“ Kra-
ków 150 pod „Egzystencya“

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw
reumatyzmowi, p. dągrze,
postrzałowi.
Wszędzie do nabycia.
Cena fl. z op. użycia 1 K.
SKŁAD WYSYŁKOWY
APTEKA EDELMANA
SAMBOR.
Pocztą 5 fl. za 6 K franko.
10 - 10

Nieźródlny

jest wybór przedmiotów użytko-
wych i podarków wszelkiego ro-
dzaju, zamieszczonych w p. zesła-
4000 odbitek zawierającym katalo-
gu głównym c. i k. nadwornej
firmy
HANN S KONRAD
w Brüx No. 2953 (Czechy),
który na żądanie każdemu darmo
i oplatnie wysłany zostanie.

Magazyn bielizny
męskiej i damskiej
ul. w Krakowie wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien - szyrty, góv
i bielizny stołowej - wy-
prawy ślubne - płótna
krajowe.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.



Lalki

Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

# Ze świata kobiecego.

## Czy dzisiejsza moda ma swój styl?

„Jaki styl przedstawia dzisiejsza moda?” zapytują tu i cwdzie ludzie, lubiący ogólniać kwestye.



**Suknia strojna.** Z lila liberty, dolna tiunika obszyta aksamitem koloru *assomption* (lila czerwony), pokryta tiunika złota, haftowaną jedwabiami i liwymi od najbledszego do najciemniejszego *assomption* i złotymi palietkami.

„Nie ma stylu! nie ma charakteru! co sezon kompletna zmiana!” wołają pesymiści, lubiący znajdować dziury w całym. „Mody wszystkich epok były piękne, a obecna ohydna!” dodają hipochondrycy. Za pozwoleniem! Przedewszystkiem każda epoka w dziedzinie mody ma swój charakter dopiero, gdy rozpatruje się ją przez pryzmat długiego szeregu lat, gdy drobne zmiany i warianty każdego sezonu staną się niedostrzegalnymi z oddalenia, a pozostanie pewien ogólny szkielet, stanowiący typ danego okresu. I tak bywało po wszystkie wieki. Gdy przychodzi nam na myśl kobieta z czasów Ludwika XVI. lub Cesarstwa, widzimy ją jako Maryę Antoninę lub Madame Elisabeth, jako Józefinę, lub panią Reca-

mier, zależnie od tego, której i jaki portret częściej wpadał nam w oczy i zdaje nam się, że wszystkie kobiety wówczas tak się ubierały. Tymczasem wystarczy przeczytanie jednego z licznych pamiętników kobiecych z tych epok, aby przekonać się, jak zmieniano modę w jej szczegółach, jak kształt rękawów, przybranie sukien, materiały i wyszycia mocno się różniły i jaką do tych różnic przywiązywano wagę. Przytem żadna moda nie była absolutnie oryginalną. Po za matką Ewą, której upiół liści figowych był zupełnie indywidualnym pomysłem i ową pierwszą wygnanką naszej smutnej krainy, która zaskoczona chłodem, zarzuciła na swe barki krwawą może jeszcze i cuchnącą skórę zwierzęcą, każda moda wzorowała się na jakiejś poprzedniej: Rzymianka upinała szatę na sposób grecki, Greczynka naśladowała Egipcyankę, egipcyanka — córę Izraela, a każda usilnie starała się jakąś zmianą, jakąś ozdobą, jakąś stylizacją zatrzeć ślady pierwowzoru, wmówić w innych i w sobie, iż jest indywidualną.

My obecnie przynajmniej szczerzy jesteśmy. Przynajmniej szczerze i otwarcie, że od początku XX. stulecia w dziedzinie mody zawarliśmy kompromis między epoką Ludwika XIV. a Dyrektoryatem, od czasu do czasu dorzucając szczegóły z okresu Restauracji. Tak jest przynajmniej z fasonami sukien, okryć, kapeluszy i obuwia. Co się zaś tyczy barw zbliżamy się coraz więcej do najświetniejszych czasów Renesansu; bogactwo kolorów, deseni, złotogłowów i najpiękniejszych haftów doprawdy olśniewa. Dzisiejsza moda łączy wszystkie barwy, pozwala na noszenie najbardziej krzyżujących tonów, które dawniej raziły nas nawet w obrazach Matejki. Zielony — koloru strzyżonego trawnika w maju, świeżo zlanego wodą, czerwono-ceglasty, fiolety jakiegoś średniowiecznego prymasa, czerwoności kata, gotowego do wejścia na szafot — oto dzisiejsza moda. A jednak wyroby, w tych nieznośnych barwach, są tak tkane, tak upięte i tak przybrane, że może je nosić każda młoda kobieta, a że dzisiaj starych podobno niema... zatem barwność na całej linii, we wszystkich stanach i we wszystkich odcieniach! Suknia, jaką niedawno widziałam, zrobiona z jedwabiu ceglatego na zielonym, byłaby nieznośna dla oka, gdyby uszyto ją ze sztywnego brokatu lub aksamitu lionńskiego, że zaś ta, którą widziałam, była z przezroczystej tkaniny — dwie przeciwne sobie barwy zlewały się na ton szczególny zieleni o zachodzie słońca — że przybrana była haftem, bogato przetykanym srebrem, który osłabiał błyskotliwość samej sukni, że tiunika układała się w miękkie fałdy i spływała kaskadą srebrnej frendzli, całość była prześliczna i bynajmniej nie krzykliwa.

Lekkie tkaniny tak polubiła dzisiejsza moda, że nie tylko stroje wieczorowe, ale codzienne suknie i bluzki pozostają latem lekkie, o krótkich rękawach i wyciętej szyjce. Dlatego jednocześnie z tem okrycia są długie i niezmiernie ciepłe; dlatego paryżanka, jadąc na wizyty, lub do teatru, otula się jak mieszkanka krajów podbiegunowych w futro od stóp do głowy, dlatego chroni drobne rączki w mufkę olbrzymią, w której może zanurzyć je po łokieć. Gówki soboli, tumaków, oposów i lisów, które jako ozdobę pozostawiają na etolach i mufkach, nadają rzeczywistości coś pierwotnego tej kobiecie, która pozostawiwszy w westibulu futra w rękach służącego, okaże się w szatach lekkich i przejrzystych, w kształtach pudrowana markiza, czy wysmukła dama Napoleonówskiego dworu, w barwach *dogaresa*, czy *chatelaina*, w całości tylko kobieta

z początków XX. stulecia: wykwintna, ponętna, zwycięska!

Moda dzisiejsza jest więc niesłusznie oskarżana o brak „stylowości”. Czerpie ona wzory z najro-



**Plaszcz wieczorowy.** Z brokatu brązowego ze złotem i wiśniowem, przybrany pasami z soboli, podbity gronostajami.

zmaitszych stylów, sięgając nawet do epok najdawniejszych... Że nie wszystkim się podoba — to nie jej wina. Ma zresztą tylu fanatycznych przeciwników (naturalnie wśród zmaterializowanego rodzaju męskiego), że nie zawsze spotyka się z sądem sprawiedliwym. *Ramo...*

**MAGAZYN  
HENRYKA SCHWARZA**

Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43

**Kostiumy angielskie**  
od Kor. 70.—

taffetas changeant surach glacé      welwety angielskie  
Velour de laine

**FUTRA**

**Plaszcze double. Okrycia pluszowe.**

Przy zakupie korzystna wymiana rubli.

C. K. DOST. NADW.

**UNDERWOOD**

Generalny zastępca na Galicyę  
**EMIL URICH**, Lwów, ul. Sykstuska 29 o Tel. 901  
 Kraków, ul. Szewska 19 o Tel. 1164  
 poleca oryginalne amerykańskie maszyny do pisa-  
 nia z zupełnie widocznym pismem.

Maszyny do powielania, rachowa-  
 nia i kopiowania listów. Przybory do ma-  
 szyn wszelkich syst. Szkoła nauki pi-  
 sania na maszynach według amerykań-  
 skiego systemu. Zakład przepisowy-  
 nia i powielania pism na maszynach.

# Na Gwiazdkę

modne damskie Torebki, Walizy, Necesery  
 podróżne, Kasetki z przybor. do paznokci  
 i szycia, Portmonetki, Papierońnice,  
 angielskie, Krawaty, poleca

# Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej

**R. DITMAR**, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych  
 po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

**Serwisy porcelanowe**

od koron 25 do 900 koron.

**Zastawy szklane**

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe — Towary zbytlowe,  
 jako to: figury, wazony i t. p.



Jak zabezpieczyć się przed zbyt liczną  
 rodziną bez użycia tak szkodliwych artykułów „hygien.”.  
 Broszura o szalonej wagi odkryciu dra Müllera. 50 hal.  
 (30 kop.) w markach z dyskr. przesyłką.

Tajniki życia mężczyzn. (Życie płciowe, cho-  
 roby sekretne i ich leczenie samemu, leczenie nadużyć  
 i t. d. Tajniki życia kobiet. (Życie płciowe, choroby  
 kobiece, ich leczenie w domu, leczenie nadużyć i t. d.)  
 Niezbędna książka dla każdej kobiety. **Miodowe mie-  
 siące.** (Hygiena małżeństwa) nieocenionej wartości po-  
 radnik dla nowożeńców. Każda z tych trzech książek ko-  
 sztuje, też w markach austr. i ros. 1 kor. 40 hal. (50 kop.).  
 Porto 10 h l (10 kop.) lub w Austrii za zaliczką.

**Piękność ciała kobiecego.** Przepyszne dzieło  
 z 200 ilustr. i 11 kolor. tablicami 10 kor. (4 rb.).

Cudowną cerę różową, zniknięcie zmarszczek,  
 przyszczy. plam. wągrów i t. p. nieczystości cery osiągnąć  
 można tylko aparatem „Amo”. Nie psuć cery chemicznymi  
 środkami. Żądać cenników darmo. Cena 3 kor. 60 hal.  
 (1 rb. 40 kop.)

Niema bólu zębów, przykrego zapachu ust,  
 które powodują zepsute zęby, gdyż każdy „Plombusem”  
 (kompozycja aluminiowa) sam zaplombuje zęby. Sposób  
 użycia i czyszczenia zębów dołączamy. Cena na 8—10  
 zębów 3 kor. (1 rb. 20 kop.) też w markach. (Porto  
 10 hal. 10 kop.). Próba 50 hal. 30 kop. w markach.

Zbyteczne włosy z twarzy, rąk i t. d. bezbo-  
 leśnie, z cebulkami, raz na zawsze pod gwarancją, lub  
 zwrot pieniędzy, usuwa najnowsza metoda „Antipilo”.  
 Cena 2 kor. (80 kop.), na całe ciało 8 kor. (3 rb. 20 kop.).  
 Porto 20 hal. (20 kop.)

Pan pali za dużo, a pastylkami dr. Laboschina  
 usuwa się pod gwarancją palenie zupełnie lub dowolnie  
 ogranicza. 2 kor. (80 kop.). Porto 20 hal. (20 kop.)

Wysyłka za poprz. nadesł. należ. (też na portu) lub  
 w Austrii za zaliczką firma „Stella”, Kraków, ul. św.  
 Marka l. 20/e. Niezm. inter. prospekty darmo. Generalny  
 zastępca na Królestwo i Rosję poszukiwany z odpowied-  
 nym kapitałem.

**PIĘKNY, PEŁNY, BIUST!**



Na **BIUST** krem „Amorlin” Dra Lassinga, za-  
 pełnie wypróbowany i uznany środek do osią-  
 gnięcia pełnego i pięknego biustu. Trwały, pewny  
 skutek. „Amorlin” jest kilkakrotnie prentowany,  
 ponadto przegladnac można u nas bardzo wiele  
 pism uznania. — Ze nieszkodliwosc „Amorlinu”  
 gwarantujemy. Do użycia tylko zewnętrznie,  
 i w każdym wieku. Cena słoika ze sposobem  
 użycia K. 4.—. Podójny słoik z przynależnym  
 do tego 1 kawalkiem mydła, wystarczającym do  
 osiągnięcia skutku K. 7.—. Wysyłka dyskretna,  
 za zaliczką lub w markach.

Fran. J. Frisch, Wien VIII. Tigergasse 38 V.

**Odmrozenie!!!**

Jedyny skuteczny radykalny  
 środek! Niema więcej za-  
 dnego bólu!  
 Najciężniejszy baciuk może  
 być po 24 godzinach noszony!  
 Cena K 120.

Wysyłka za pobraniem poczt.  
 Chem. laborat. A. Becher,  
 Grac, Merangasse 2 e. I.

**Puder kryształowy „Helios”**

najlepszy puder terażniejszosci  
 drobna ilość wystarczy do wy-  
 wolania znakomitego efektu.

Odnacza się tem, że  
 nieszkodliwy i nie zatyka  
 porow skóry. — Nadaje  
 twarzy wyraz dyskre-  
 tnej matowej białosci.  
 Wszędzie do nabycia.

Cena pudełka Kor. 3.—.  
 Krem kryształowy Helios  
 K 150. Mydło kryszta-  
 łowe Helios 80 hal.

Wysyła się razem frko za K 5.  
 Próbkę pudru kryształowego  
 Helios wysyła za przesłaniem  
 50 hal. w markach opłatnie.

Laboratoryum kosmetyczne  
 Apteki Edelmana, Sambor

**SZUKACIE**

dobrego i niezawodnego źró-  
 dla artykułów gospodarczych  
 i na podarki wszelkiego ro-  
 dzaju to zażądajcie natych-  
 miast kartką koresponden-  
 cyjną bogato ilustr. katalo-  
 gu głównego z 4000 rycin  
 od c. i k. nadwornego dostawcy  
**HANNS KONRAD, W BRUX**  
 Nr. 2957 (Czechy).



**LEGUMINY**

są ważną częścią ludzkiego żywi-  
 enia. Dobrze przyrządzone za-  
 wierają mleko, tłuszcz, mąkę, jaja,  
 cukier, a więc niezbędne dla ludzkiego organizmu  
 składniki w smakowitej postaci. Należy im też  
 w wielu wypadkach, szczególnie dla dzieci dać  
 pierwszeństwo nad mięsem i złożonymi potrawami.  
 Mają jednak niestety często tę wadę, że są ciężkie  
 do trawienia i słabe żołądki w szczególności zaś  
 znowu dzieci nie dobrze je znośzą. Można jednak  
 temu złu teraz bardzo łatwo zapobiedz, nie przy-  
 rządząc żadnej leguminy, żadnej babki ani  
 żadnych ciast bez dodania

**Proszku do pieczenia dra Oetkera**  
 który teraz już przez wiele milionów gospodyń  
 jest uznanym i używanym. Użycie jest bardzo  
 łatwe, a wedle przepisów dra Oetkera, które  
 darmo dołączane zostają, jest wszelkie nieudanie  
 się pieczywa wykluczone.

Proszek do pieczywa dra Oetkera jest wraz  
 z przepisami wszędzie do nabycia.  
 Należy uważać, by tylko prawdziwe fabrykaty  
 dra Oetkera otrzymywać.

Nadzwyczaj prakty-  
 cznym podarunkiem na gwiazdkę jest mój słynny  
**Garnitur do golenia Nr. 8730**



w pięknie politurowanej skrzynce  
 20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer.,  
 6 cm. wysokości, zamykanej, z ru-  
 chomem zwiarcieciem do golenia,  
 zawiera wszystkie przybory, po-  
 rzebne do golenia:  
 1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali  
 Solingen, 14 wydłużoną, 4/8 sze-  
 roka, nadającą się do każdego za-  
 rosta, gotową do użycia.  
 2. Dobry pasek do pociągania,  
 3. Pudeleczo masy do ostrzenia,  
 4. Pudeleczo z mydłem antysep-  
 tycznem,  
 5. Niklowaną miseczkę.  
 6. Pędzel z niklowaną rączką.  
 Komplet 1-szej  
 jakości tylko K 5.—

Takisam garnitur, lecz brzytwa z przyrządem ochron-  
 nym dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pou-  
 czeniem Kor. 5.60. Nr. 8740. Najnowszy garnitur  
 do golenia zawiera zamiast brzytwy, doskonale niklo-  
 wany przyrząd bezpieczeństwa z 5 poliwójn. ostrzami  
 dla niewprawnych bardzo polecenia godny K 4.80.  
**Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.  
 Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

C. i K. NADW. DOSTAWCA  
**Hanns Konrad**, Dom wysyłk w Brux Nr. 2932 Czechy.  
 Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opt. wysyłam.

**Gumowe i rybne**

artykuły higieniczne dla pań i panów oraz  
 inne środki ochronne z powodu wielkiego zbytu nie-  
 zleżałe zawsze świeże poleca taniej jak wszędzie

**Droguerya Z. Komorowskiego**

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33  
 róg ul. św. Marka.

Wysyłki na prowincję opłatnie nie licząc o-  
 pakowania dyskretnie  
 po Kor. 5.—, 7.— i 10.— za tuzin.

**Corsets C. P. à la Sirena Paris**

pierwsza marka paryska

**GORSETY H. P. COSMOS**

najlepszy austriacki wyrób

nadają każdej postaci wdzięczną figurę, która do  
 elegancji jest niezrównaną. Te gorsety przylegają  
 do ciała jak rękawiczka, nie ugniatając piersi i biu-  
 der. Coraz bardziej wzrastający popyt  
 najlepiej świadczy o jakości tych  
 pierwszorzędných fabrykatów.

**HERMAN  
 PIESEN**



znany specjalista gorsetów  
 w Monarchii.

Kraków, Grodzka 4

Filie:  
 Wiedeń i Lwów.

Oddział ekspedycyjny  
 wysyła katalogi luksu-  
 sowe darmo i opłatnie.  
 Rok założenia firmy  
 1898.

**Zawiadomienie!**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan.  
 P. T. Publiczność, iż otworzyłem

**Kawiarnię i Restaurację  
 w Hotelu Monopol**

dawniej Hotel Kleina

w Krakowie, ul. Gertrudy l. 6. Tel. Nr. 405.

Osobne pokoje do gry! 3 duże biura!

Duża ładnie urządzone, elektrycznie oświetlona,  
 dobrze wentylowana sala. — Mnóstwo dzienni-  
 ków krajowych i zagranicznych. — Otwarcie  
 zupełnie odrestaurowanego i odnowionego wed-  
 ług najnowszych wymogów lokalu, pozwala mi  
 polecić się względem Szan. P. T. Publiczności

Z poważaniem ZYGMUNT BUŁEŁ.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

# „HOTEL NARODOWY”

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odre-  
 staurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło  
 elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracja, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.  
**Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.**

# Magazyn Bielizny Franciszka Martina

w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce” i jedwabne. wielki  
 wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane.  
**Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wypisy**  
 Towar doborowy! **ślubne.** Ceny niskie!

(W niedziele i święta sklep zamknięty).

**Kto chce mieć  
 nieuszkodzone  
 ZDROWIE**

niechaj żąda  
 wszędzie tylko  
 higieniczne i  
 doborowe tutki

# „ARTEMIDA”

z watą hygroskopijną, które za naj-  
 lepsze uznane zostały, ponieważ  
 wykonane są z najlepszej sasow-  
 skiej bibułki nieglicerynow., a przed  
 nikotyną w zupełności uchronione

**Zakład Hygieniczny  
 Kraków, Sławkowska L. 14,  
 Biuro: Szewska 4**

Tel. Nr. 2264

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9  
róg Rynku głównego

pełna bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek

strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

## BALAOO

10)

Ach! na szczęście jest dach — dach słomiany, który tu, gdzie stał Patryk, dochodził aż do ziemi. Patryk wdrapał się nań i rozpiaszczyl się, przytulony do komina. Leżąc tak, nie mógł się powstrzymać — pomimo niebezpieczeństwa — od myśli, że dachy zaczynają grać ważną rolę w jego spokojnem życiu. Ale nie miał czasu na oddawanie się swym myślom. Usłyszał głos Eliasza i odpowiadający mu jakiś głos inny. Jak się tego obawiał — bracia okrążyli dom. Widział ich jak rozglądali się dokoła. Na szczęście, noc była bardzo ciemna.

Zoe krzyczała.

— Dajcie pokój, on już poszedł! To głupstwo, jutro opowiem mu cokolwiek!

Nagle, pod sobą, Patryk usłyszał ochryply głos starej:

— Wracajcie, będzie go można zawsze odnaleźć!

Bracia, rzuciwszy ostatni raz okiem wokół, zawrócili, zamykając drzwi za sobą. Kwadrat światła na drodze znikł.

Patryk chciał już schodzić z dachu, gdy nagle usłyszał wyraźnie ochryply głos, który mówił:

— Ale, wreszcie, Zoe, poco on biegł za tobą?

Zoe odpowiedziała:

— Myślę, że chciał coś zobaczyć, inaczej, nie żądałby odemnie skarpetki!

— Pokaż mi ją! — rozkazał ochryply głos.

Zdziwiony, że słyszy tak wyraźne rozmowę, prowadzoną w chałupie, podczas gdy drzwi były zamknięte. Patryk począł badać pokrycie dachu, dokoła miejsca, gdzie siedział. Promień światła przenikał przez słomę koło jego łokcia. Była tam szpara w dachu powstała przez gnicie słomy. Ostrożnie rozsunął żółbia starej, zwiotczalej słomy i mógł nie tylko styszcć, ale i widzieć.

Chałupa nie miała sufitu, była to wielka izba, przedzielona przepierzeniem na dwie części. Za przepierzeniem znajdował się zapewne pokój trzech braci.

Patryk widział wspólną izbę z kominem i alkową, w której mieściła się sparaliżowana stara matka Vautrinów. Siennik w rogu izby był zapewne postaniem Zoe.

Koło ścian stał duży stół, stołki i olbrzymi kredens; na kominie rząd talerzy fajansowych, malowanych; na ścianach wisiły strzelby i torby myśliwskie.

Podłogę zastępowała ubita gładko ziemia.

### ROZDZIAŁ IX.

To nie złotogłów — to ryba.

Patryk poznał dwóch albinosów, siedzących przy stole. Każdy miał w ręku kawał chleba z mięsem — stół zastawiony był naczyniami i butelkami. Chociaż już było późno, bracia nie zaczęli na dobre wyczepić, oczekując na Huberta. Świeca, stojąca na stole, słabo świeciła izbę, ale ognisko na kominie rzucało światło w stronę alkowy, z której wychylała się potworna twarz starej matki. Trudno było znieść spojrzenie tej starej wiedźmy — wszyscy we wsi unikali go i nawet Hubert chylił przed nim głowę! Twarz starej, cała pokryta zmarszczkami i guzami, była w ciągłym ruchu. W straszliwych ustach sterczał jeden jedyny ząb. Głowa starej pokryta była białymi, twardymi włosami, wciąż, pomimo ustawicznego odrzucania, spadającymi na oczy.

Kręciła się na swem legowisku, którego nigdy nie opuszczała. Jedynie nogi miała sparaliżowane.

Zawsze przy sobie miała kij, którym rzucała w swe potomstwo. I synowie pokornie przynosili go. Zoe nie lubiła jej, gdyż na niej najczęściej skrupiała się złość starej; ale Hubert i albinosi szanowali matkę, gdyż opowiadała im o galerach, na których był ich ojciec — a tych opowiadań nigdy nie mieli dosyć. Patryk, przyłożywszy oko do szpary, ujrzał natychmiast starą, nachyloną nad skarpetką, którą podawała jej Zoe. Głowy matki i córki pochylały się ku sobie i przez chwilę panowało milczenie, podczas którego albinosi, obserwujący ostrożnie to, co się działo w alkwie — zaprzestali jedzenia. Wreszcie Zoe zapytała, czy ma przysunąć świecę, ale stara odrzekła, że nie potrzeba. Wówczas Zoe odsunęła się, a stara poczęła śmiać się szyderczo w taki sposób, że Patryk w swej kryjówece zdrewniał. Albinosi również zaczęli się śmiać drwiąco. Tylko Zoe milczała, odebrała skarpetkę i schowała ją do kieszeni.

Stara zapiszczała:

— To nie złotogłów — to ryba!

Patryk łamał sobie głowę nad znaczeniem tego zdania, któremu towarzyszyło zniknięcie zacerowanej skarpetki w kieszeni Zoe, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Hubert. Kapelusz miał wciśnięty na oczy, wielką laskę w ręku i wydawał się bardzo zmęczony. Ubrany był w bluzę sięgającą mu do kolan. Zamknawszy drzwi silnem kopnięciem nogi, stanął na środku izby bez ruchu.

— Dzień dobry, matko! — rzekł. — A wy — zwrócił się do braci — chodźcie mnie zrewidować!

Albinosi byli już przy nim i wsunęli swe olbrzymie łapy pod bluzę. Wyjęli stamtąd paczki tytoniu, znalezione za pasem. Hubert tłómaczył;

— To rezultat wizyty u matki Supe. Pomagałem jej liczyć towary. Jak widzicie, opłaciło się...

Mówił to, nie ruszając się, z ramionami opuszczonymi wzdłuż ciała.

— Wyżej! — rozkazał braciom, którzy wciąż przeszukiwali jego bluzę.

Eliasz i Szymon posłusznie sięgnęli pod pachy i wyciągnęli stamtąd dwie butelki białego wina, które natychmiast odkorkowali, starając się poznać po zapachu gatunek. Zakorkowali flaszki, mlaskając językiem, jak znawcy.

Matka poruszyła się gwałtownie na swem legowisku.

— Skąd to masz? — zapytała z błyszczącymi oczyma.

— Musi być niezłe — odparł Hubert — Spotkałem inspektora z akcyzy, a on się na tem zna.

— I pokazałeś mu swą zdobycz? — zapytała stara zdziwiona.

— Bł! To on mi pokazał swcją. Spotkałem go na ulicy Zielonej. Szedł wzdłuż muru, nie pytając nikogo o drogę. Wiesz, jak on chodzi, gdy wraca wieczorem do domu, nie wymachuje nigdy rękami — jak gdyby były drewniane. Podszedłem więc do niego, przywitałem się grzecznie i uściskałem mu dłoń z uczuciem. Uważał widocznie, że ściskam za mocno, gdyż rzekł: „O, nie tak mocno!” Wówczas włożyłem mu rękę pod pachę! Do diabła! Trzymał tam butelkę, pod drugą pachą to samo! Mówię mu tedy: „O, panie inspektorze, to nie ładnie! To tak pan spełnia swe obowiązki? Więc dwie butelki białego wystarczają, żeby pana przekupić! Ngdy nie przypuszczaliśmy tego. Będę musiał pomówić o tem z naszym postem!” Oddał mi obie butelki i obiecał co miesiąc dostarczyć takich samych, jeżeli będę trzymał język za zębami. No, dzieci, teraz do kolacy!

Rzucił dal ko od siebie kapelusz. Patryk mógł teraz przyjrzeć się dobrze tej strasznej rudej głowie o zielonych oczach, które śniły się często wielu mieszkańcom wsi.

Hubert przysunął nogą stołek, zasiadł na nim i zabrał się do jedzenia. Zoe usługiwała. Jedząc — gadał:

— Tak, ale to wszystko głupstwo! Nie warte

niucha tabaki: Mam na oku coś innego, co nam będzie lepiej smakowało! Opowiem wam. Coś, co mi się podoba! Zobaczymy, zresztą. No, a ty, jak się miewasz, kurczaku? — zwrócił się łagodnie do siostry, uderzając ją potężnie po plecach. — Piszczysz? Nie lubisz tego? Pytam, jak twoje zdrowie?

— Po co ją bijesz? — zapytała stara.

— Ona ci powie sama. Znowu ją widziałem z Balao, dziś popołudniu w lesie.

— Ona jest niewinna — rzekła matka — a Balaouchy muchy nie skrzywdzi.

— Bardzo możliwe! Ale moja siostra powinna mieć dobrą reputację, żeby później nie miała trudności z wyjściem za mąż!

— Co do tego, masz rację, ale powtarzam, że ona jest niewinna. Pokaż skarpetkę Hubertowi, Zoe — szeplenila stara ze swej nory.

Mała wyjęła żądany przedmiot i Patryk widział, jak Hubert pochylił się, oglądając, badając wełnę i wywracając skarpetkę. Wreszcie oddał ją siostrze, która schowała ją do kieszeni. Hubert rzekł:

— Przecie to nie złotogłów, to ryba!

I wszyscy znowu zaczęli się śmiać.

— Na szczęście nie liczy się na to, co ona przyniesie — rzekł Hubert, wychylając duszkiem szklanekę wina. — Ale nie zajmuj się takimi rzeczami, kurczaku. Pilnuj lepiej swojej cnoty, żeby można cię było zaprowadzić do notaryusza — no i do kościoła... Panowie! — rzekł uroczyście, kładąc pięście na stole — zawiadomiłem was, że jest do zrobienia dobry interes. Kto chce o tem mówić?

— Wiesz dobrze, że albinosi nie lubią gadać — rzekła stara — ale pójdą za tobą wszędzie, jak wierne psy. Więc mów, mój maty!

Hubert zwrócił się do siostry:

— Idź do lasu i licz tam do stu! Zrobisz mi tem wielką przyjemność!

Zoe, wystraszona, nie dała sobie powtórzyć rozkazu. Otworzyła drzwi i wypadła z izby. Patryk chciał już biedz za nią i dziękował niebu za tak dobrą sposobność odzyskania skarpetki, gdy zauważył, wyciągnawszy szyję, że mała nie odeszła od chałupy, ale przeciwnie, pozostała przy drzwiach, nadsłuchując. Pozostał więc na swym posterunku — i zaciekawiony ostatnimi słowami Huberta — na nowo zaczął obserwować i słuchać... Hubert przeciągnął się, jak zwierzę, wyciągnął pięści w górę, potem oparł brodę na pięściach.

— Dwieście tysięcy! — rzekł.

Albinosi wyprostowali się, a stara poruszyła się gwałtownie na swem legowisku.

— Tak — ciągnął Hubert — nie zważając na wrażenie, jakie wywołał, tak, ale to może pachnąć krwią!

— Szkoda! — zaszeplenila stara. — Zdaje mi się, że dosyć już było krwi w ostatnich czasach. Wasz ojciec nieboszczyk mówił mi jeszcze na łożu śmierci: „Wystrzegaj się krwi!”

— Wiem, o czem chcesz mówić, matko, ale źle się wyrażasz... Camus, Lombard i Bondel — to zupełnie inna sprawa — byli zaduszeni i powieszni przez kogós, kto potrafił to zrobić... oświadczył Hubert. Swoją drogą uważam, że to było niepotrzebne. Jeżeli się miało jakieś dyskusje polityczne, to nie dośód, żeby cieszyć się ze śmierci ludzi. Inaczej, trzeba by było wszystkich wymordować.

— Ostatecznie, Hubert, ja się ciebie o twoje sprawy nie dopytuję, ale pomyśl o tem, że ja bez was nie mogłabym żyć... Mógłbyście być panami miasta, gdybyście chcieli... Wiadomo, jak się do tego zabrac. Ale odgrzając się Blondelowi przy pełnej kawiarni, w wigilię jego śmierci, nie zapewnia się spokoju starej matce!

Hubert spojrział z podejrzliwością na swych braci, którzy patrzyli nań podobnie.

Ja się tego nie dotykałem, ale może to i dobrze, że znają się ludzie, którzy zemścili się za k'ótnie rodzinne. W każdym razie to było doskonale zro-

bione. Sędzia zobaczył tylko skutki. I wreszcie „kroki na suficie!” — to było takie śmieszne!

— Nie widzę tu nic śmiesznego, Hubercie. Twój ojciec nieboszczyk mówił, że gdyby przez całe życie był poważnym i porządnym, to nie poznałby galer!

— Dostyc o tem, matko! Jesteś głupia, jak stółowe nogi. Gdybym ciebie słuchał, skończyłbym na szafocie. Nie lubię niepotrzebnej gadaniny. Widzisz, że albinosi siedzą cicho.

Rzeczywiście Szymon i Eliaz milczeli. Przyglądali się tylko bratu z jakąś posępną ciekawością i od czasu do czasu rzucali na siebie szybkie spojrzenia, które mogłyby dać do myślenia temu, kto by je pochwylił. Trzej bracia zdawali się nawzajem podejrzewać o te zbrodnie, lub raczej każdy z nich chciał, żeby dwaj inni wierzyli, że ich podejrzewa o to, co może sam popełnił. Co do albinosów, zaw sze milczący i ponurych, to Hubert oddawna zrezygnował, żeby można było zmusić ich do mówienia. Sam również o sobie nic nie mówił. Było to stowarzyszenie naturalne i nierozdzielne i były przygody wspólne, które ich łączyły aż do śmierci, ale nie przeszkadzało, że każdy z nich miał swe osobiste sprawy, do których „Towarzystwo trzech braci” nie wtrącało się...

Dziwne zbrodnie ostatnich czasów były przedmiotem niejednej rozmowy i niejednego milczenia w chatupie, nie więc dziwnego, że wzmianka o tych niezwykłych wypadkach odwróciła na chwilę ich uwagę od tematu, chociażby tak interesującego, jak ten, który poruszył Hubert.

Matka pierwsza powróciła do tego, podczas gdy trzej bracia, zatopieni w myślach, milcząc, wychylali szklanki. Hubert teraz zdawał się wahać.

— Jest w tem duże ryzyko, ale kto nie ryzykuje, ten nic nie ma...

— W każdym razie opowiedz.

— Więc słuchajcie... Byłem u matki Soupe i pomagałem jej liczyć transport tytoniu.

— Czy prosiła cię o to? — zapytała stara.

— Żartujesz! Ale ona jest zanadto grzeczna, żeby odrzucić usługi Vautrina.

— Matko, jeżeli nie przestaniesz gadać, to nigdy niczego się nie dowiemy — wtrącił Szymon.

— Byliśmy w sklepie, gdy przyszedł Tyka a za nim jakiś mały chudzielec, którego nie znam. Zrozumiałem z ich gadaniny, że mały jest urzędnikiem przy robotach, które się teraz prowadzą z tamtej strony Montancel, wiecie, gdzie kopią tunel. Wiecie, tam jeszcze niema kolei! I właśnie ją budują. A przy tej budowie pracuje pięćuset robotników! Uważacie? Pięćuset robotników, którym trzeba płacić gotowymi pieniędzmi. Powiedźcie, ile to wypadnie, jeżeli liczyć po 6 albo 7 franków dziennie? Gdyby się płaciło po dziesięć franków, to miesięcznie wypadnie 150 000 franków. Więc przedsiębiorca musi mieć w końcu miesiąca 200.000 franków.

— Ich tam jest więcej, niż pięćuset...

— Bo pracują jeszcze w innych miejscach. Mały, który był z Tyką, skarżył się, że byli daleko od ludzi i że niema tu żadnych środków komunikacji...

— Ależ przecież przed dziesięciu laty mieli tam zacząć roboty.

— Tak, ale dopiero od dwóch miesięcy tam pracują. I każdego miesiąca... rozumiecie? Słyszysz, matko? Każdego miesiąca trzeba płacić robotnikom. Na to trzeba pieniędzy, a gdzie są pieniądze? W bankach!

— Więc chcesz obrabować bank w Clermont? — zapytała stara, wychylając się z alkozy.

— Co ty wygadujesz, matko. Czasem zupełnie tracisz głowę. Zostaw bank w spokoju; trzeba, żeby

pieniądze wyszły z banku; nie w banku przecież będą płacić robotnikom. Za drogo kosztowałyby ich przewóz.

— Więc dowiedziałeś się, jaką drogą będą wieźli pieniądze?

— Oj, jakaś ty ciekawa!

— A jak dowiedziałeś się tego?

— Poszedłem za Tyką i tym drugim, tak, że o tem nie wiedzieli. Zaszli na szklankę wina do Mateusza. Mały miał już w czubie. Ciągłe gadał tylko o robotach, a potem o wszystkim. Słuchałem ich, siedząc w kącie, tak, że mnie nie widzieli... Teraz wiem, którędy będą wieźli pieniądze — zakończył Hubert, zniżając głos...

Matka i dwaj bracia rzekli krótko: A!...

Stara nie mogła już wytrzymać, dała znak Hubertowi, żeby się zbliżył do jej legowiska, dwaj inni podeszli również. I wszyscy, usta przy ustach, poczęli szeptać; nie trwało to długo, ale Patryk nie mógł usłyszeć ani słowa.

Kiedy tajemna narada skończyła się, Szymon wyprostował się i zapytał:

— I co o tem powiedział Tyka?

— O! Tyka nie miał miny zachwyconej. Zdaje mi się, że się dobrze wywiązał z polecenia. Mały spał na ławce. Tyka rzekł mu. „Teraz chodź spać! Jesteś pijany. Jutro rano będziesz zadowolony, że mówileś do uczciwych ludzi”.

— Dał się nabrać ten Tyka — wtrącił Eliaz.

Wrócili wszyscy trzej do stołu i przez chwilę panowała głęboka cisza. Głowa starej skryła się w cieniu, nie było jej widać. Wszyscy rozmyślali.

— No i kto co powie? — rzucił Hubert. — Słucham.

I spojrzął dokoła swemi zielonemi oczyma.

(Dalszy ciąg nastąpi).

**Użyjcie,** jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, załegnięci i ciężko oddechacie, fluidu Feller'a z marką „Elsafluid”. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiający, przy bólu piersi, szyi etc. Próbną tuzin 5 kor. dwa tuziny 8 kor. 60 h. franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz **F. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroacya).**

**Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia” Jana Wolnego**  
który posiada  
własny wyrób trumien **Kraków, Plac Szczepański I. 2 (dom własny).** **Telefon 331**

**Światło spirytusowe „Wiktorin”**



jest najlepszym, najdoskonalszym i efektywnym światłem światowym dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

**Zalety:**  
Minimalna konsumpcja materyału, nieograniczone użytkowanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.  
Patentowane we wszystkich krajach. — Odznaczone pierwszymi nagrodami.

**Daleko idąca gwarancya.**  
Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospectów.

**FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH Wiktorin & Co.**  
Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.  
Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.  
Składy: w Wiedniu II., Taborstrass 17.  
w Wiedniu III., Alserstrasse 21.  
w Bernie, Lichtensteingasse 2.  
w Budapeszcie, Baross utca 1.  
w Pradze, Herreng. 16, Palace Hotel.

**Każda Pani**

która o zdrową pielęgnację skóry dba, a przeważnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

**Mydłem „Steckenpferd” z mleka liliowego**  
(Marka ochr. Steckenpferd)  
**Bergmanna & Co., Tetschen a. E.**  
sztuka po 80 hal. do nabycia w aptekach, drogeriach i składach perfumeryj.

**Do Ameryki i Kanady**



przeprawia najszybciej

**Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka 99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 160**—, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 90**—.

Odjazd z portu w **Tryeście**: Pannonia: 12 stycznia 1912.  
Odjazd z portu w **Fiume**: Caronia: dnia 1 lutego 1912, Franconia: 14 lutego 1912.

**Z Liverpoolu**: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 27/1, 17 2, 9/3 1912 r.  
Mauretania: dnia 30/12 1911 r., 20/1, 2 3, 23 3 1912 r.


**Józef Trębacz**



Herby, monogramy w złocie i srebrze.  
**PIECZĄTKI**  
kauczuk. i metalowe  
numery, szyldy emaliowane i metalowe, drukarnie domowe  
nalepki do listów i paczek **WYKONUJE**  
**ZAKŁ. RYTOWNICZY I FABR. PIECZĄTEK**  
Józefa TRĘBACZA w Krakowie  
UL. SŁAWKOWSKA 24.  
Filia  
RYNEK Lina A-B. 40.

**„Kowalskina”**  
Pastylki contre migraine  
aptekarska Kowalskiego z Warszawy utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych  
**„Czternasta apteka” W. Radwańskiego** przy ul. Lubicz w Krakowie, obok dworca kolejowego. **Telefon 2182.**

**Dobre, pewne budziki**



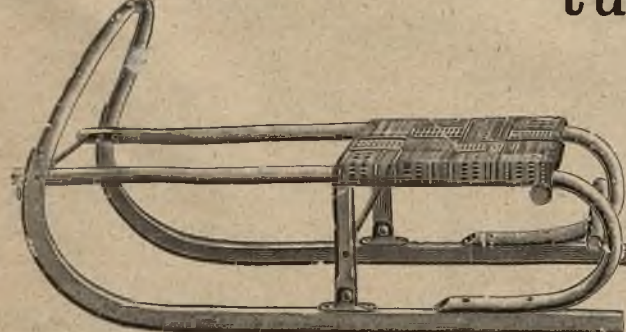
I-a gatunek, idący w każdym położeniu z 3-letnią piśmienną gwarancją dostarcza  
Pierwsza fabryka zegarów **HANNS KONRAD** c. i k. nadworny dostawca w Brüx No. 2908 (Czechy).  
Budzik konkurencyjny K. 290. Z świecącym w nocy cyferblatem K. 330. Adler-Roskopf budzik alarmowy K. 380. Z świecącym w nocy cyferblatem K. 420.  
**Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką.**  
Katalog główny z 4000 odbitek gratis i franco.

**Najtańsze maszyny do robienia pończoch**  
w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy **J. F. Nouzák, Praga (Czechy) Riegerquai 24/47.**  
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Transport sanek i nart na rok 1912.

**Narty, Sanki,**

**Bobbsleigh, Ubrania, Sweater, Sztuce, Czapki, Rękawice, Obuwie, Przybory turystyczne i t. d.**



**poleca Magazyn Uniwersalny**

Cenniki ilustr. darmo. : Tow. sportowe otrzymują rabat.  
Adres telegr.: Magazyn Drobnera, Kraków.

**Roman Drobner**  
**Kraków**  
Telefon międzymiast.: 415.

## Zagadki do nagrody.

### Łamigłówka.

Ułożył S. N. Lwów.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresiek, czytane z góry na dół, tworzą nam pseudonim jednego z pisarzy polskich XVI. wieku.

— gat  
— aro  
— ies  
— osa  
— rka  
— aba  
teb —  
kro —  
vic —  
saa —  
gdv —  
żół —  
ran —  
— ora  
— óża  
— men  
— art  
— mir  
— asa

### Kwadrat magiczny.

Ułożył A. Piekło, Podgórze.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby utworzyły pięć wyrazów, równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

a c e e e  
e e e h k  
l l m m n  
n o o o o  
p r r t t

*Znaczenie wyrazów:* 1. Poeta grecki. 2. Miasto na Śląsku pruskim. 3. Dawne wyrażenie zamiast silny. 4. Inaczej wybrany. 5. Zaopatrzenie na starość lub na wypadek niezdolności do pracy.

### Szaraśda.

Ułożyła M. Sulima, Kraków.

Drugie zaimek, trzecie czasu kawał, Całość znów niesie żmudnej pracy nawal, Niesie marzenia, nigdy nie ziszczone Krzywdy wspomnienia i żale tłumione, Gdy jednak w blasku zorzy zajaśnieje Drzemiące w smutku obudzi nadzieje.

### Zagadka przysłowlowa.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: O! upiec kasztany, okońki!

### Łamigłówka.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Uzupełnić podane wyrazy. Końcowe ich litery tworzą nazwiska dwu rywalizujących ze sobą ludzi i przedmiot ich zapasów.

ma —  
gn —  
to —  
tw —  
la —  
le —  
mu —  
tl —  
ko —  
ac —  
ba —  
da —  
kr —  
ce —  
iw —  
ni —  
zl —  
ba —

### Zadanie przysłowlowe.

Ułożył W. Kawecki, Włocławek.

Z podanych liter ułożyć znane mazurskie przysłowie (w mazurskiej gwarze):

Scena, żyd, święto, pan, pensy, ko.

### Łamigłówka i przestawianka.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Podane wyrazy tak uzupełnić i poprzestawiać aby pierwszy i ostatni rząd, czytany z góry na dół w zygzak, utworzył nazwisko polskiej powieściopisarki i tytuł jej utworu.

— cman —  
— asta —  
— lucz —  
— bron —  
— eniw —  
— ojaz —  
— anin —  
— amał —

### REBUS.



Jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczają Rządca do rozlosowania *Władysława Bełzy*: Z Wenevi do Neapolu.

# PENSION NOUVELLE

KRAKÓW, ZACISZE L. 5  
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJOWEGO)  
NA I-SZYM I II-GIEM PIĘTRZE

**POKOJE UMEBLOWANE**  
OD 2 KORON I WYŻEJ  
== NA ŻĄDANIE: ==  
**OBIADY, KAWA, HERBATA**

## Z dziedziny kosmetyki. Odpowiedzi.

*Czestawie, Borszczów.* Włosy wzmocni esencja tatarsko-chmielowa wcierana w skórę głowy. Do mycia głowy stosować tekież mydło. Są to rzeczy roślinne Centr. Labor. Chem.

Do czyszczenia zębów najlepiej używać pastę i proszek „Tymental“, zaś do odświeżania ust e-likzir „Tymental“ Centr. Labor. Chem.

*M. P., Przemyśl.* Siwiejącym włosom koloru ciemnego, przywróci pierwotną barwę woda odżywcza „Juno“ Centraln. Laborat. Chem.

*J. B.* Jednym z nieszkodliwych pudrów i przylegającym dobrze do twarzy jest znany „Delicya“. Mydła proszę używać tylko Centr. Labor. Chem. z Warszawy, tak przetłuszczane jakoteż lecznicze, gdyż są przygotowane pod dozorem lekarskim.

**Wszystkie środki kosmetyczne zalecane w tygodnikach i pismach fachowych warszawskich otrzymać można**

w Łwowie, ul. Akademicka L. 21  
w magazynie kosmetyczno-perfumeryjnym E. Pawłowskiego.

## Reumatyzm można wyleczyć. Bezpłatnie!

Jeśli cierpicie na reumatyzm podagrę, lumbago, scyatykę czyli „ishias“ i doktorzy pomóż Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie **zupełnie bezpłatnie** próbną dozę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na dres: **M. E. Trayser, No. 162. Bangor House, Shoe Lane, London, England.**

**Uwaga.** Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu w aptece.

## + GUMA +

Specjalności dla Pań i Panów!

Prawdziwe francuskie dla Panów I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“, najlepsza znana do tej pory marka, 3 sztuki K 1-10, 6 szt. K 1-90, 12 szt. K 3-60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurą z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach listowych.

**J. KUKLA, Praga, Perlgasse Nr. 162.**

Jedyna fachowa firma. Ilustrowany, obszerny cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i oplatnie w kopercie.

Tylko w mojej  
fabryce  
do nabycia.



**HANNS KONRAD**, c.1k. dost. dworu w Brúx Nr. 2905 (Czechy).  
Katalog główny z 4000 rycin na żądanie darmo i oplatony.

## URZĘDNIICY

kolejowi i służba kolejow.  
kupują u nas zegarki rejestrowane „Adler-Roskopf“ jedynie z powodu doskonałego chodu tychże. Patentowane Anker niki. Rem. zegarki, z doskonałym na kamieniach idącym pozłocianym uregulowanym werkiem Kor. 7-1.

Tesame ze wskazówką sekundową K 8-1. Na każdy zegarek wydaje się 3-letnią pisemną gwarancję! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze. Wysyła za zaliczką znana ze swej rzetelności światowa firma I-sza fabryka zegarków w Brúx.

## Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretove „Framos“. Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest „Wata Saivesol“, umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. „Framos“ nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średnio mocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupie tutek złotych — **proszę uważać**, czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — są pierwszej jakości.

Donabycia we wszystkich trafikach.

**MR. W. BELDOWSKI**

Fabryka Tutek i Bibułek  
cygaretowych w Krakowie.

# Restauracya Starego Teatru

pod nowym zarządem

otwartą została dnia 24 września

**Doborowa kuchnia** pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.

**Piwo pilzneńskie.** Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki

Cztery gabirety artystyczne z pianinami.

**Mała sala** na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.

Codziennie kwartet muzyki salonowej

**ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STRIET**

restauratorzy.

**Na sezon jesienny i zimowy**

POLECA

**„SZATNIA“**

spółka z ogran. odpow.

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

obficie zaopatrzony magazyn w wszelkiego rodzaju ubrania męskie oraz uniformy dla P. T. Studentów.

Ceny nader niskie.

Materyał doborowy.

Specyalność firmy ubrania sportowe.



# Pathéfon na Gwiazdkę!

Tylko **Pathéfon** gra szafirem (bez zmiany igły) i nie niszczy płyt. Tylko z **Pathéfonu** usłyszeć można wszystkie instrumenty w naturalnej sile i brzmieniu, i tylko **Pathéfon** daje zupełnie żywy obraz głosu ludzkiego w śpiewie i mowie. Jak między pojazdami automobil, tak wśród maszyn mówiących **Pathéfon** stoi

na szczycie postępu. Doskonałe bez zarzutu funkcyonujące aparaty z tubami od K 45.

**5 nowych modeli pathéfonów bez tub od K 65** (z koncertową aluminiową membraną)

Płyty Pathé zdejmowane według najnowszych metod, co do siły głosu, piękności i czystości tonu nie mają sobie równych. — Płyty dwustronne 29 cm. po K 4-50.

**Nowość!** Płyty 35 cm. po K 6— wzbudzają ogólny zachwyt. **Nowość!**

Całkowita opera „**CARMEN**“ na 27 płytach 35 cm. w obsadzie opery paryskiej!

Katalogi darmo i opłatnie. — Naprawy we własnym warsztacie. — Na każdym gramofonie można grać płyty Pathe, zastosowawszy membranę ze szafirem za K 10.

**S. Grudziński i T. Berger, Kraków, Szewska 22/2. Telefon 305.**

Wyłączna sprzedaż kieszonkowych zegarków **Herkules**



w ładnej oprawie, z dobrze idącym werk., z sekundową wskazówką, w nocy świecąc. K 3-50. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie

ilustr. katalog zegarków, wyrobów jubilerskich i części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi, instrument. muzycznych i towarów galaneryjnych. F. PAMM, Kraków, Zielona 3-53.

Potrzuje Pan broń?



Na polowanie, dla sportu, ogrodu lub obrony? To zażądaj Pan natchmiasz cennika Nr. 86 znanej w całym świecie bardzo rzetelnej firmy **A. Antonitsch, fabryka broni, Ferlach (Karyntya)**. Bezpłatnie! Werndia strzelby dla piechoty do polowania K 7-50. Takie same obcięte do formy karabinu i ostrzelone K 12—. Takie same do strutu, kalibru 28, K 13-50. Do nich naboje najtaniej.

**Precz z chlorkiem!**

PIERWSZA KRAJOWA

## PRALNIA PAROWA

oraz Zakład chemicznego czyszczenia i farbowania Podgórze — Kraków, Nadwiślańska 10.

Telefon 1496.

Filie własne w Krakowie

Grodzka 9-11 ul. Diella Hotel Müllera Groble 21 Szewska 15 ponadto wiele kantorów przyjęcia.

Pierze bez chlorku bieląc sposobem elekrolitycznym. Prasuje sposobem amerykańskim z pięknym połyskiem. Wykonuje wszelkie roboty w zakres chemicznego czyszczenia i farbowania wchodzące.

Filie w Galicyi

Lwów Sykstuska 27, Rzeszów 3 Maja, Przemyśl Szeroka 2, Stryj Głowackiego, Tarnów Krakowska 4, Sambor Przemyska, Bielsko Hauptstrasse 9.

ponadto kantory przyjęcia w całym kraju.

Adres:

Pralnia Parowa Podgórze, Nadwiślańska 10.

Dostarcza na żądanie w 48-miu godzinach.

KOCE TYGRYSIE DOBREJ I TRWAŁEJ JAKOŚCI



Nr. 2051. okazjone tygrysie koce flanelowe, grube, drap, ze szlakami bialo nakrapianymi i prażkami, 175 cm. długie, 100 cm. szerokie, po K. 2-20 za sztukę. Nr. 2051 3/4 takie same z flem nakrapianem, ze szlakami w prażki, 124 x 190 cm. mające K. 2-60. Nr. 2050. nadzwyczaj tanie koce, szare, drap, z psirym szlakiem, 175 cm. długie, 110 cm. szer. K. 1-70. Nr. 2050 1/2 takie same w lepszej jakości 190 cm. długie, 130 cm. szer. K. 2-40. Największy wybór w moim katalogu głównym. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należności z góry znana ze swej rzetelności światowa firma c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, w Brüx Nr. 2921 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.



Wszędzie do nabycia.

Cennik darmo z fabryki gumy.

**„OLLA“**

Wiedeń II/56.

Praterstrasse Nr. 57.

## W. FILIPKIEWICZ i T. BĘTKOWSKI

SPÓŁKA KRAWIECKA Kraków, Floryańska 57

MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD MATERIAŁÓW ANGIELSKICH I KRAJOWYCH

# ŚWIATŁO

„**Brikettid**“ najlepsze i najtańsze

najnowszy i najpraktyczniejszy system instalujemy w pałacach, dworach, klasztorach, fabrykach, hotelach, restauracjach, willach, pensjonatach, szkołach, sklepach, biurach, dworcach, domach prywatnych

a w ogóle tam gdzie niema elektrowni i gazowni.

Patenty we wszystkich państwach. — Gwarancya. Dogodne warunki spłaty. Cenniki i kosztorysy odwrotnie.

W celu przekonania się o doskonałości światła naszego „**Brikettid**“ zapraszamy P. T. Interessantów, do naszych lokali.

Generalne zastępstwo

Wiedeńskiego Tow. dla oświetleń „**Brikettid**“ w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23/N.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

## SUKIEN MĘSKICH

**Leona Grabowskiego** właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 5 1.

Materyały i krój angielski.

Wykończenie artystyczne.

## Niespodzianki na Gwiazdkę! przyjęte są w wielu domach.

Jednak często kupujący nie zważają na praktyczność podarków nabytych za drogi pieniąż. Jedynym podarkiem, stanowiącym w domu przyjemną odmianę jest ulepszony gramofon z marką „Aniołek piszący”. W chwilach smutku spędza zły humor, rozwesela starych jak młodych, zastępuje muzykę każdego rodzaju, i stał się ten gramofon dzisiaj poniekąd sprzętem niezbędnym w gospodarstwie domowym. Niech więc nikt przy zbliżającym się św. Mikołaju nie ominie sposobności zakupu **ulepszonych gramofonu z marką „Aniołek piszący”**



u wyłącznego zastępcy  
na Galicyę i Bukowinę

## Józefa Wekslera

we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 2  
W KRAKOWIE  
przy ul. Floryańskiej 25 i ul. Grodzkiej 71.

Ogromny wybór płyt na składzie.

Cenniki wysyła się darmo i opłatnie.

Ulgi w spłatach ratalnych.

## Planie pierz i puch

1 klg. szarego dartego K 2—, lepszego K 240, półbiałego I-a 280, białego K 4—, I-a mięk. jak puch K 6—, najlepszego I-a K 7—, 8— i 9-60. Puch szary K 6— i 7—, biały I-a K 10—. Puch z piersi K 12— od 5 klg. począwszy franko.

### GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16—, półpuchem K 20—, puchem K 24—. Pojedyncze pierzyny K 10—, 12—, 14— i 16—. Pojedyncze poduszki K 3—, 3-50 i 4—. Pierzyny wielk. 200×140 cm. K 13—, 15—, 18— i 20—. Poduszki wielk. 90×70 cm. K 4-50, 5—, 5-50. Prześcieradła z najl. płótna gradłowego wielk. 180×116 cm. K 13— i 15— przesyła za pobraniem lub za poprzednim nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.  
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

## Agencja handlowo-przemysłowa JULJUSZ KUHN

Kraków, ul. Sławkowska L. 14  
II. piętro. — Nr. telefonu 2227.

Przeprowadza: kupno i sprzedaż majątków ziemskich, lasowych oraz realności w Galicyi i Królestwie Polskiem.

Posiada: do sprzedania kilka majątków ziemskich i lasowych oraz kamienic w Krakowie.

Poszukuje: do kupna większych majątków ziemskich, drzewa każdego rodzaju w szczególności grubej dębiny.



Rade  
i pomoc!

wszystkim tyro, którzy cierpią na wszelkie rodzaje trudności w trawieniu, zgagę, tworzenie się kwasów, obstrukcje, bóle żołądka i z temi połączone mdłości, przynoszą znane zaszczytnie od 30 lat, prawdziwe

### Brady'ego krople żołądkowe

dawniej zwane kroplami mariacelskimi.

Należy się wystrzegać przed podobnie brzmiącymi naśladownictwami i falsyfikatami i uważyć na obok podaną markę ochronną z podpisem: C. Brady. Do nabycia w aptekach. Wysyła na prowinę przez aptek. C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2. 5 flaszek K 5-30, 3 flaszki podwójne K 5-60 franko.



„OLLA”  
udowodniona  
hygieniczna  
najlepsza  
specjalność  
gumowa.  
2-letnia  
gwarancja.

Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki  
gumy

„OLLA”

Wiedeń II/56.  
Praterstrasse Nr. 57.



Zakład artyst.-kamieniarski i inżynierski

## Józefa Kuleszy

naprzeciw omentarza w Krakowie  
Telefon 789.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.  
Podjął się wykonania grobowców w cielec i na prowincji.



Sanatorium dla chorych-piersiowych w Zakopanem  
pod kierunkiem dra K. Dłuskiego.



## Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis”

założony w roku 1897  
odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOLEK.  
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis”, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poteca po najt. cenach różne rasowe psy i drob. jaja do wylęgu. Harc. kanarki, oliwry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.  
Bogato illustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki.  
Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

## Tylko K 14— Zgrabne sportowe i spacerowe żakiety dla pań I-szej jakości.

Nr. 452. Piękne modne żakiety pół-czoszkowej roboty (żakiet do golfu i saneczek) najnowsze fasony, 2-rzędowe z modnym wysokim kołnierzem stojącym (albo z kołnierzem wykładanym) z najlepszej potrójnej przędzy wełnianej, guziki z perłowej meciy, kompletne długie i obszerne, kremowe, szare lub niebieskie K 14—, K 16—, Te same z pakiem K 16-50, K 18-50.

Bez ryzyka!  
Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy! — Wysyłać uskutecznie za pobraniem

c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad w Brüx Nr. 2925 (Czechy).  
Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

## ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca w Zakopanem  
otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wwyż.

Dyplomy Honorowe na wyst.: Kraków 1901, Karlsbad 1908, Londyn 1908, Paryż 1908.

## W. SZNAJDROWICZ

Kuśnierz

w Krakowie, Rynek Linia A-B L. 45, I. p.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzonej skład i pracownię jakoto: Futra damskie, żakiety futrzane, Saka, Boa, Garnitury, Futra męskie spacer. i podróżne, Marynarki, Bekiesze, Czapki futrzane oraz wielki wybór Serdaków i Peleryn.

Zamówienia wykonywują się z celu starannością, jak również wszelkie prace róbki oraz pokrycia futer i w tym celu magazyn posiada wielki wybór materiałów z fabryk krajowych, jak również angielskich.

L w ó w :: Lalki, Zabawki, Nowości  
ul. Halicka 21

w Galanterii, Mydła, Klinika i ubieralnia  
Perfumerye Tlenu  
i francuskie poleca lalek we Lwowie

## Wartościowe podarki na Gwiazdkę

zegarki, pierścionki, kolczyki i wszelkie wyroby złote oraz srebra stołowe poleca najtaniej

EMIL GOLDWASSER

w Krakowie

Za darmo  
obecnie tylko  
Grodzka 25  
opłacony wysyła bogato illustr. katalog.

